

RELACJA pani JÓZEFY GÓRSKIEJ-NOSOWICZ, nagrana w Białymstoku

w dniach 27.12.89 i 10.01.90



Pracę konspiracyjną rozpoczęłam od sierpnia 1941 r. na terenie miasta Białystok. Po zaprzysiężeniu ps. "Kropka" zostałam przeszkolona i pełniłam obowiązki łączniczki W.S.K. przetrzutu poczty, materiałów zaopatrzenia i tajnej prasy w komórce wywiadu. Następnie ukończyłam 3-miesięczny kurs sanitarny i pełniłam obowiązki sanitariuszki w sekcji wywiadu. Utrzymywałam łączność kierownika wywiadu z kometandantem ~~miasta~~ obwodu majorem Hakke Czesławem ps. "Filip". W okresie akcji "Burza" brałam czynny udział, ponieważ pracowałam w niemieckiej bazie aptecznej firmy Reichelt i akcją prowadził kierownik wywiadu, który również był pracownikiem hurtowni. Pracę swoją konspiracyjną prowadziłam do dnia 10 XII 1944 r., do chwili mego aresztowania.

Cofając się do roku 1939 chcę zaznaczyć, że Białystok we wrześniu był zajęty przez Niemców i po dwóch tygodniach oddany został władzy sowieckiej.

Wojska sowieckie wkraczały do miasta spokojnie, bez walki. Zaskoczeni natomiast byliśmy ich wyglądem i musztrą wojskową. Nasz żołnierz miał mundur elegancki, a szczególnie oficerowie, w pięknych dopasowanych butach, wyćwiczeni i godni szacunku. Sowiecki żołnierz był godny pożałowania. Mundury obskórne, płaszcze nieobrobione, czapki z czubami, buty brezentowe albo cholewki ściągnięte w harmojnkę. Brudni, śmierdzący dziegciem. Szli natomiast z głową do góry, bardzo pewni siebie, butni. W koszarach brak było miejsca na zakwaterowanie, więc oficerowie zajmowali prywatne mieszkania, a właściciele musieli ograniczać się do kuchni albo małego pokoiku. Po zakwaterowaniu zaczęli sprowadzać swoje rodziny i czuli się prawymi gospodarzami.

Okres okupacji rosyjskiej był trudny i bardzo bolesny. Szczęśliwy był ten, który nie swiedział ściepów syberyjskich i nie musiał patrzeć na umierające z głodu własne niewinne dzieci. Ci, co przeszli tę gehenną nie zapomną tych przeżyć.

Po trudnych i ciężkich latach okupacji niemieckiej, doczekaliśmy się w 1944 r. "wyzwolenia".

Pięknie brzmi to słowo, a jak wyglądało w rzeczywistości postaram się opisać. Pierwsze dni wolności w Kurierze Porannym z dn. 2-4 marca 1990 r. maj. Czesław Hakke ps. "Filip" opisuje dokładnie - w jaki sposób potraktowano delegację dowództwa AK, która ujawniła się z rozkazu Władysława Liniarskiego ps. "Mściszaw", komendanta Okręgu Białostockiego.

Ⓜ Pevkowski Edward, ps. "Wulkan"

tekst 1 strony amieniony w autoryzacji

Pamiętam, że do nas, do naszego mieszkania zakwaterowali oficera polskiego. Bardzo sympatyczny pan, ale nie mogliśmy się jakoś ustosunkować serdecznie. A przecież teraz uważam, że powinniśmy z wielką szczerością do niego podejść.

Wtedy nie było takiego uczucia.

Potem, po aresztowaniu zastanawiałam się, czy przypadkiem on nie był przyczyną. Ale nie sędzę, bo to też biedny człowiek był. Na pewno miał rodzinę wywiezioną, jak wszyscy.

Masę było kolegów naszych, którzy byli wywiezieni, a teraz powracali w mundurach. Dużo przyjaciół się spotkało. I kuzyni. Był nawet taki wypadek: miałam koleżankę Prus Jadzię. Ona była z całą rodziną wywieziona, a ojciec, który pracował w więziennictwie, był aresztowany i wywieziony. I potem, jak wracali, tak wypadło, że on był w wojsku polskim, i synowie jego, i spotkali się tutaj niespodziewanie.

Z mojej najbliższej rodziny nikogo nie wywieziono. Z dalszej - siostry szwagier Bolesław Błoński był więziony, a teść, chyba Aleksander Błoński, został w Katyniu rozstrzelany. Pracowali w policji. Cała ich rodzina została wywieziona do Kazachstanu. Wysyłałiśmy im tam paczki. Powrócili, nie wiem, w którym roku. W 1947?...
Mnie już wtedy nie było w Białymstoku.

Z akowcami było tak, że stworzono obóz i dali ogłoszenie, że mają się zgłaszać akowcy. Chyba Obóz był w Dojlidach, ^{obszar ogrodzony drutem} ale ~~dokładnie nie przypominam~~ sobie. ^{Wolno było pilnować NKWD z naszymi odznakami.}

Oczywiście nikt nie wierzył, bo pierwszych złapano i rozpoczęła się czystka, zaczęli tych akowców prześladować, wyłapywać. Więc kto gdzie mógł, to się ukrywał.

[Aresztowana zostałam zupełnie niespodziewanie. Z 10 na 11 grudnia 1944 roku, o godzinie drugiej w nocy - straszny łomot w drzwi i okna. Budzi mnie ojciec, wystraszony strasznie, wyskoczył i pyta: "kto tam? kto tam?". A tu: "otwieraj, ty..." i tam oczywiście różnymi

słowami. Ich było czternastu, NKWD w mundurach, i jeden Polak z opaską biało-czerwoną.

Tatusь wyskoczył na górę i zaczął przez okno krzyczeć "Bandyci! bandyci!". Wtedy wyłamali drzwi, wtargnęli do wewnątrz i okropnie zbili ojca. Głowę stłukli mu i twarz, strasznie go pobili. No i oczywiście rewizja, mnie zabrali - mieszkałam z mamusią i tatusiem - nikogo więcej.

Wsadzili mnie do samochodu, cała chmara. Tak jakby rzeczywiście nie wiem jakiego okropnego przestępcę złapali. Dookoła ^{stoczyli} ogród, bo to był jednorodzinny domek, cały ogród był obstawiony. Sąsiedzi nawet wyskoczyli, o mały włos, a by im się dostało, bo już jednego z sąsiadów wciągnęli do samochodu, ale jakoś - staruszek był taki - wykręcił im się. Wystraszony był, że coś okropnego.

Zawieźli mnie na Ogrodową 2, tam osadzili w piwnicach. W piwnicach były cele - trochę słomy rzucone na cementową podłogę, zakratowane okienko.

I oczywiście od razu rozpoczęło się śledztwo.

Najpierw - formalności: imię, nazwisko i tak dalej. Potem - kto ty taka jesteś, co ty za jedna. Ja oczywiście się do niczego nie przyznawałam, i wtedy zaczęła się bitwa. Pałka gumowa, pręt. Trzech ich było. Strasznie zaczęli mnie maltretować i bić. Ja wrzeszczałam, krzyczyłam, w końcu zaczęłam się bronić. Kopnęłam jednego, drugiego, więc wściekłość jeszcze większa była. Wtedy zawiązali mi węzeł, to znaczy szalik, do buzi, przewiązali dookoła, brali za włosy i o piec, stukali o piec. Miałam już pokaleczoną całą twarz, rozbitą, nos rozbity, a ponieważ broniłam się, walczyłam z nimi, więc założyli mi kajdanki. Potem miałam już tak ściśnięte ręce, że pobrzękały mi, aż sine ~~były~~ mi się zrobiły. I jeden z nich podskoczył, schwycił pośrodku te kajdanki i zaczął mi wykręcać ręce. Do tego stopnia to doszło, że straciłam przytomność. Wynieśli mnie.

Znalazłam się z powrotem w piwnicy, w swojej celi. Kilka godzin poleżałam na podłodze - i z powrotem. Zaczęło się znowu śledztwo. To było jeszcze w nocy, tej samej nocy, kiedy mnie wzięli.

Bili mnie, bo chcieli się dowiedzieć, gdzie znajduje się "Filip", komendant obwodu, i Perkowski, dowódca wywiadu. Im bardzo zależało na nich. "Filip" kilkakrotnie był aresztowany, raz uciekł z Ogrodowej. Kiedy byłam aresztowana, ukrywał się, to znaczy cały czas pracował, ale przenosił się z miejsca na miejsce.

Ja byłam łączniczką i jak się potem okazało, oni o tym wiedzieli. Jeden z moich znajomych nie wytrzymał i sypnął. A ponieważ "Filip" mieszkał obok nas, ten znajomy widział często, jak rozmawialiśmy ze sobą - chociaż może to była nawet rozmowa prywatna - więc przypuszczał, że jestem w konspiracji, że są jakieś powiązania między "Filipem" a mną. W śledztwie nie wytrzymał i powiedział. Potem stanął jako naoczny świadek. Oni pytają, kto to jest, i on mówi:
- Ziuta Górska, łącznik w AK.

Drugi taki też był. Nie mam do nich pretensji z tego względu, że byli strasznie zbici. Tak, że ubranie po prostu spływało krwią.

Trudno było to wytrzymać.

Wtedy oni, mając już czarno na białym, zaczęli mnie matretować, żebym powiedziała, gdzie znajduje się "Filip". Ja im mówię, że nie wiem, gdzie się znajduje, mogę ostatecznie wyjść, poszukać go. Wykręcałam się jak mogłam. Ale pomimo tego, że przez pięć dni mnie maltretowali, nie wydałam nikogo i nie ma nikt do mnie żadnych pretensji.

Po pięciu czy sześciu dniach przeniesiono mnie do większej celi. Sześć osób tam było: Staszka Skrodzka, pani Zosia Kononowicz, Dzidka Bełdowska, Marysia Korycińska i Marysia Szymańska. Myśmy się wcześniej nie znały, ale jak się później okazało, Bełdowska i Korycińska pracowały razem ze mną w wywiadzie.

Tam znajdowałyśmy się do 24 grudnia i tylko denerwowałyśmy się

bardzo, żeby żadnej z nas nie ubyło, żeby nie brali na badania, bo to było najgorsze. Za każdą przeżywałyśmy oddzielnie. Mnie już na śledztwo nie wołano, zostawili mnie w spokoju. Staszkę Skrodzką wzywano.

Czekałyśmy tylko, żeby jak najszybciej zabrali nas z Ogrodowej i przewieźli do więzienia, na etap. Wszystkie pragnęłyśmy, żeby na etap, bo okropnie, okropnie byłyśmy zbite. Właściwie to ja, bo niektóre, na przykład Bełdowska i Korycińska, nie były bite. Udało im się jakoś. *Prawdopodobnie były dowody i musiały się przegnać do pracy w więzieniu.*

24 grudnia 1944 przewieziono nas z Ogrodowej do więzienia białostockiego i umieszczono aż za trzecią bramą. Tam są trzy bramy, trzecia dla najbardziej niebezpiecznych.

Zaprowadzono nas do łaźni, wykąpałyśmy się gorącą wodą. Przypominam sobie, że Zosia Kononowicz - ona była jeszcze moją nauczycielką ze szkoły - mówi:

- Ziuta, ty zdejmij te granatowe majtki, bo przecież źle się umyjesz... - potem patrzy - To ty tak jesteś zbita strasznie... A ja podejrzewałam, że to jest ubranie twoje.

Wtedy jak ^{po lato} ~~pojechało~~ się gorącą wodą po ciele zbitym, to można było szau dostać. Oprócz tego trzeba było bieliznę namoczyć w specjalnym płynie dla dezynfekcji, i mokrą włożyć na siebie.

Potem wypędzili nas na dziedziniec i stałyśmy tam kilka godzin, tak ubrane. Nie wiem, to jakiś cud, że człowiek ani się przeziębził, ani nic!...

Zaprowadzono nas do celi. W celi umieszczono nas sześć osób, tak jak byłyśmy na Ogrodowej. Te same osoby. Cella była z wybitymi oknami, dwa żelazne łóżka, na których znajdowały się tylko dwie deski. Strasznie było zimno, bo szyby powybijane, a mróz był bardzo silny, ponad 20 stopni, bo to przecież grudzień, a w 1944 były silne mrozy.

Zrobiło się już dosyć szaro, zmrok zapadał i ta gwiazdka, jak mówimy, wigilijna zaświeciła. Czekamy, cała szóstka, że dostaniemy

jakiegoś posiłku choć odrobinę, bo jak wychodziłyśmy z Ogrodowej nie karmiono nas, zaoszczędzili sobie. No i otwierają się drzwi, już wnoszą beczkę z rybą śmierdzącą, z zupą, otwierają - i dozorca mówi: - Nie, nie dostaniecie, nie jesteście wpisani na pajok, na jedzenie. Jeżeli coś zostanie, to wtedy wam przyniesiemy.

I rzeczywiście, po jakimś czasie otwierają się drzwi i ten dozorca podaje nam konserwową puszkę, może pół litra znajdowało się tam płynu.

- To wy zjedzcie - mówi.

A w tym czasie ci, którzy nosili w beczkach jedzenie, ci mężczyźni mówią:

- Weźcie okruszyny chleba, podzielcie się nim jak opłatkami.

I kawałeczki suchara podali nam.

Wzięłyśmy zupę, każda z nas okruszynę suchara oddzieliła, po łyku zupy. Już nie było siły, żeby złożyć sobie życzenia. Oddałyśmy puszkę konserwową pustą, i oni mówią:

- Po kolacji będziecie mogły zaśpiewać kolędy.

Usiadłyśmy, przytuliłyśmy się do siebie, bo swoim własnym ciałem musiałyśmy się zagrzać. I słyszemy głosy męskie, rozpoczęły "Bóg się rodzi". Ale to było tak głośno, tak echo niesło po więzieniu, że się odbijało po prostu. I my zaczęłyśmy wtórować. Bardzo krótko, za chwilę kluczami zaczęli dzwonić po żelaznych drzwiach:

- Pieriastań! Pieriastań!

Zrobiła się cisza, spokój. I my tak przytulone przedrzemałyśmy do rana.

Tylko prosiłyśmy Boga, żeby prędzej na etap nas wzięli, żeby z powrotem na Ogrodową nie trafić, bo znowu będą męczarnie.

Przenieśli nas do ogólnej sali. Tam było ponad sto osób. I zaczęli szykować na etap, wywoływać poszczególne osoby. Tam nie było już żadnych prycz ani łóżek, po prostu siedzieli wszyscy na ziemi, kto jak mógł. Było bardzo ciasno.

Czekamy. Wywołują, wywołują, już końcówka - nas nikt nie wziął. Wszystkich wywołali, a nas sześć zostawili. Przerażone jesteśmy strasznie.

Za parę godzin wiozą nas z powrotem na Ogrodową...

Myślimy - teraz to koniec chyba z nami będzie.

Przesiedziałyśmy na Ogrodowej do 30 stycznia 1945. Jeszcze na śledztwo wzywali, jeszcze męczyli trochę, ale już nie bili tak. Mnie nie bili.

Obok nas była cela męska, był tam między innymi Jurek Sidorowicz - tenor, po powrocie z Rosji śpiewał w Orkiestrze Mandolinistów - był Kubas Władek, Kucinowski Czesiek i jeszcze sporo chłopców.

W celi dowiedzieliśmy się, że był wyrok śmierci dla kilku osób, między innymi dla Kamińskiego Tadeusza¹³⁾. Potem z jego matką i siostrą byłam w obozach. A on został skazany i tu gdzieś wyrok został wykonany. Nie wiem gdzie, tylko pamiętam, że wtedy strasznie myśmy to przeżyły.

Jego brat wrócił po odbyciu chyba 10 lat. Wszyscy ci, o których mówię, powrócili, byli bliżej, na Kołymie nie byli. Z nich wszystkich ja jedna miałam to nieszczęście, że dostałam duży wyrok i byłam na Kołymie. Oni przeważnie powracali w 1947, 1948, niektórzy wracali już w 1945.

30 stycznia przewieziono nas do więzienia. Tamten etap formowano na 26 grudnia, teraz formowano następny.

31 stycznia zabrano nas na etap.

Kiedy nas prowadzono, cały etap, masę ludzi, to była niedziela rano, siódma-ósma godzina. W każdym razie było już widno. I szłam tak blisko swego domu, może dwieście metrów od własnego domu... Oglądałam się na wszystkie strony, żeby kogoś znajomego zobaczyć, żeby krzyknąć, gwizdnąć czy coś takiego... Nikogo absolutnie nie było.

Na Towarowej koło tunelu był przygotowany transport. Wagony stały towarowe, nieoczyszczone po węglu. Bez piecyków, w ogóle nic nie było. Tylko brudna podłoga po węglu.

Łałowano nas trzydzieści sześć osób, kobiety, do ostatniego wagonu. A manewrował ten pociąg! - to w jedną stronę, to w drugą, to odczepiali, to doczepiali wagony.

W pewnym momencie podjechał za stację Białystok i ja tak przyglądam się przez szczelinę wagonu i widzę, że jakaś postać znajoma idzie. Przyglądam się bliżej - a to mój ojciec. Miał jeszcze głowę białą, zabandażowaną. Serce mi po prostu zamarło... Krzyczę! Pomimo, że tam chodzili żołnierze z karabinami, krzyczę:

- Tatusiu, ja jestem tutaj, ja jestem tutaj!...

I widzę, jak ojciec podchodzi coraz bliżej i bliżej... Boże -
- myślę - jeszcze go wsadzą do tego pociągu!

Ale może miał jakąś łapówkę czy butelkę jakąś ofiarował temu żołnierzowi - i ten otworzył drzwi. Nic nie pozwolił rozmawiać, tylko podać futro pozwolił. Tatusz zdjął z siebie futro i podał mi. I tak dziękował temu żołnierzowi, że mnie ścisnęło się serce. Ojciec, taki ambitny, do tego stopnia poniżał się, tak dziękował temu żołnierzowi, o mało go nie całował ze szczęścia, że mógł mi podać to futro.

A ja mówię:

- Tatusiu, u nas jest ciepło, my palimy w piecyku!

A przecież ojciec doskonale widzi, że tam nie ma nawet rury, żeby dym wychodził z piecyka.)

I już miałyśmy to szczęście, że jak układałyśmy się spać, to cztery osoby najpierw, na to drugie cztery osoby, przykrywały swoimi ciałami, a już następne cztery, którymi myśmy były, okrywały się futrem. I jak do połowy się okryłyśmy, to już nam w nogi było ciepło i własnymi ciałami grzałyśmy się.

W wagonie ubikacja to była dziura wybita. Karmiono nas rybą, suchą, soloną rybą, po dwa kawałeczki cukru i po dwa suchary. Wodę dawali

raz dziennie, jak się zatrzymaliśmy na stacji. Ta woda była tak zimna! Jeden raz sama chodziłam po wodę do studni - bo oni z wagonu brali po dwie osoby, żeby nabrać wody - więc jak nabierałam wody, to studnia była cała lodem ^{pokryta} zakryta, tylko mała szczelinka została, gdzie wiadro można było wsunąć. I woda zimna, a człowiek chciałby wypić nie wiem ile, bo przecież straszne pragnienie - sucha, słona ryba.

Każdy dostawał po te pół litra wody i wypijał. Ja po prostu dziwię się - nikt nie zachorował. To znaczy jedna zachorowała na tyfus, ale później. Futrem okrywałyśmy ją, wyzdrowiała.

Podróż trwała dwa tygodnie. Dojechaliśmy do stacji Skopin, niedaleko Riazania. Tam nas wyładowano.

Obóz był olbrzymi. Baraki drewniane, prycze z desek, posłania żadnego nie było. W obozie było parę tysięcy ludzi. Litwini, Łotysze, Rosjanie z fińskiego frontu, co się dostali do niewoli. Niektórzy z nich dostawali wyroki nawet po 25 lat. Bardzo dużo Niemców było, Polaków niedużo. Wydaje mi się, że Ukraińców nie było.

Mężczyźni pracowali w kopalni węgla, po 12 godzin. Kobiety przede wszystkim obsługiwały obóz. Było nas tam 104 kobiety, jeden żeński barak.

Obóz otoczony był drutem pod prądem; wieżyczki, strażnicy. Psów nie widać było.

Warunki były okropne. Mężczyźni, jak przychodzili z kopalni, mieli ubrania mokre, bo kopalnia była mokra. Podostawali wrzodów. Chorowało mnóstwo osób, była okropna śmiertelność. Krwawa dyzenteria, tyfus. Największa śmiertelność była wśród Niemców. Oni nieprzyzwyczajeni do takich warunków, bo to wszystko wypielęgnowane, wypieszczone. Strasznie dużo ich umierało.

Obok żeńskiego baraku był murowany budynek. Dach rozbiła bomba, ale wewnątrz były pomieszczenia: stolarnia, i naprzeciw stolarni trupiarnia. ^{Stamtąd} Tam wywożono zmarłych, po dwadzieścia-czterdzieści osób

Kolejny chory na tyfus pośmiertelny w baraku, w którym była woda do obaru. Barak pokryty był lodem, a kolejnka z wysoką temperaturą, nie było jej w ogóle. W końcu jednego dnia dostawca wozu do pracy, wyciągnięty jechał do obaru.

codziennie albo co drugi dzień. Układało się ich zupełnie jak drzewo, na tak zwane wołokity, czyli dwa drewniane drażki - w jedną stronę, potem w drugą stronę. Przywiązywano sznurami i woły wiozły. I tylko "ceb, cebe!", tak je się pogania.

Wywozili zmarłych na odległość nie wiem jaką, ale w "Kurierze Białostockim" jeden pan ze Skopina opowiadał, jak kopał doły tym zmarłym. Niedaleko był rosyjski cmentarz, ale tych z obozu nie chowano na cmentarzu, tylko gdzieś przedtem. Trudności były straszne, bo mróz - trzeba było łomem kopać, a że dużej jamy się nie wykopało, więc śniegiem zakrywali, *zmarłych*.

Jedzenie było bardzo marne - czterysta gram chleba dziennie, kawałek chleba, jakaś zupa z kaszą, w ogóle tej kaszy nie było. Niemcy do tego stopnia głodowali, że jak na stołówce zostawały ze śledzi głowy i ości i Niemiec zobaczył je, to od razu zjadał.

Nie było wody. Trzeba było topić śnieg, żeby ugotować zupę. Od czasu do czasu przywozili wodę z jakiejś dalszej odległości w beczkach drewnianych, woły wiozły. To była woda dla personelu.

Nie mieliśmy żadnego naczynia, żeby tę zupę dostać. Jeden z Polaków, pan Błady - nie żyje już, był z Białegostoku - pracował w stolarni i porobił nam drewniane łyżki i korytka. I myśmy w tych korytkach jadły. Ale umyć tego nie można było. W baraku był piec i gdyby to były bańki blaszane, możnaby zagrzać wody i umyć. A tak jedzenie skwaszone było. Ale jakoś człowiek zjadł i nie chorował.)

W 1945 cztery moje koleżanki: Skrodzka, Bełdowska, Korycińska i Szymańska uciekły z obozu. One wywoziły nieczystości z obozu, myśmy się śmiały, że to cztery koniki, bo zaprzęgnięte były do beczki. Umówiły się, zdobyły bułkę, chleb i jak wiozły beczkę - konwojent zagapił się, widocznie dłuższy czas pracowali razem i dowierzał im -
- one uciekły.

Złapano je w ostatnim punkcie, który był zawiadomiony o ucieczce.

Przyprowadzili je. Myśmy tak płakały, patrząc, jak biedne, zmaltrę-
towane szły. Posadzili je do karceru, nie pamiętam, ile czasu
siedziały. Nie było jakichś specjalnych tortur, karcer był w tym
samym baraku, oddzielne miejsce za kratkami. Mogły kontaktować się,
ja sama nawet też chleb im dawałam.

Potem odłączyli je od nas i przenieśli do innych obozów, nie
wiem jakich. Po moim powrocie spotkałyśmy się nawet tu, w Polsce.
Dwie z nich to były białostocczanki, jedna z Wysokomazowiecka, a
jedna z Gryjewa. Dwie już nie żyją: Marysia Korycińska i Dzidka
Bełdowska.

To też dziwne, bo niby uciekinierki, ale jedna powróciła w 1946
do domu, Staszka Skrodzka chyba też w 1946, a Korycińska i Bełdowska
dostały po siedem czy osiem lat, bo pracowały w wywiadzie AK. Jak
odbyły wyroki, to wróciły do Polski.

[Ja pracowałam w pralni. Prałam ubrania^{po} zmarłych, część potem
wywożono do innych obozów, a z częścią nie wiem, co robili. Ubrania
niemieckie to były spodnie sukienne, grube, obszyte skórą. Jak krwawa
dizynteria była, to wszystko było zapryskane, brudne. To było coś
okropnego uprać to.

Tam właśnie zachorowałam na zapalenie stawów, bo stałam po ko-
lana w wodzie. Miałam wysoką gorączkę. Najpierw posuwałam się na
kolanach, a potem nawet na kolanach nie mogłam.

Pamiętam 9 maja - koniec wojny, wszyscy krzyczą, wiwatują - a
ja leżę na pryczy i nie mogę się ruszyć. I tak strasznie rozpaczam,
mówię, że wszyscy pojedą do Polski, wrócą, a ja zostanę, bo przecież
nie mogę się ruszyć.]

Żyliśmy cały czas tą nadzieją. Uważaliśmy, że będzie jakaś zmia-
na, że coś musi być.

W Skopinie ludzi z wyrokami nie było. Uważano nas za czasowo zatrzymanych. I rzeczywiście niektórzy po kilku miesiącach powrócili do Polski. Jak jechał transport do Polski, to chcąc zrobić prezent tatusiowi, przesłałam przez koleżanki drewnianą papierośnicę. Zrobił ją pan Blady.

Tych, co jechali do Polski, wyczytywali. Mogli nas oszukać, ale myśmy byli przeświadczeni, że mówią prawdę, jeszcze do tych kłamstw nie byliśmy przyzwyczajeni. No i faktycznie była to prawda - dojechali. Nawet mój kolega ze szkoły, Jurek Łapiński, pierwszy wyjeżdżał. I papierośnica dotarła do mojego taty.

Strasznie się cieszyłam, jak pierwszy etap formowali, bo miałam wielką nadzieję, że następnym etapem pojedę. Nawet w jednym z listów piszę: "Cieszę się, że już wyruszają, bo my już na pewno następnym albo za trzecim razem pojedziemy."

A potem - niestety: część odwieźli, część rozesłali po innych obozach, no i ja tak dalej brnęłam. Przez cały czas miałam nadzieję, aż do wyroku.

Ja już wtedy wyzdrowiałam, to znaczy lepiej się poczułam i musiałam wrócić do pralni. Pomimo, że miałam temperaturę i bardzo szkodziła mi woda, doktor - był tam taki doktor Chambutajew, Azerbejdżanin, wolny - kazał mi iść do pracy.

W lipcu 1945 przewieziono mnie ze Skopina do Stalinogorska²⁾ Obóz był duży, mniejszy niż w Skopinie, ale tych obozów było w Stalinogorsku kilka. Tam prowadzono nas na roboty polowe: kopanie kartofli, kiszenie kapusty. I obiecywano bez przerwy - jeżeli wykopiecie szybko kartofle, to pojedziecie do domu; jeżeli zakisicie szybko kapustę, to pojedziecie do domu.

A my starałyśmy się jak tylko mogłyśmy.

Pamiętam, jak kopałyśmy kartofle, to już rozpoczęły się chłody, zimno było i zamarznęta ziemia. I jak deszcz ze śniegiem spadł, to

jeszcze kartofle były niewykopane. Miałam tak strasznie popękane, popuchnięte ręce, nie mogłam po prostu brać do rąk ziemniaków.

W obozie było strasznie, ani posłania, ani nic, tylko gołe deski. Dali nam ciełogrieki, to znaczy watowe ubrania, bo z poprzednich, prywatnych już tylko strzępy były, tyle czasu się w nich pracowało. Pracujemy w tych waciakach, śpimy, nakrywamy się, nieraz zupełnie mokrymi. Ale musimy się jakoś nakryć i tak paruje z nas to wszystko.

Wtedy jeszcze były Polki w obozie, ale w następnym obozie -
- też w Stalinogorsku, bo oni przerzucali z obozu do obozu - byli już sami Rosjanie. Już włączono mnie do tzw. bytowików: bandytów, złodźmi. I już potem nie spotykałam się z Polakami, dopiero na Kołymie. Przez cały czas byłam z Rosjankami. Sami Rosjanie, nawet Ukraińców nie było. To już byli ludzie z wyrokami.

Mnie sądzili w Stalinogorsku, to był styczeń-luty 1946. Zupełnie niespodziewanie wezwano mnie i umieszczono w jakiejś piwnicy. Przesiedziałam tam kilka dni.

Pewnego dnia słyszę, że prowadzą mi jakiegoś towarzysza. Otwierają się drzwi i wchodzi drobniutka, malutka pani. Przepasana sznurkiem, na sznurku brzęczy kilka puszek od konserw, a na szyi przypięty jest lis, prawdziwe futro z lisa. Śmiesznie to wygląda. Na to wszystko waciak, tak olbrzymi, że pani się w nim po prostu chowa. Jest drobna i malutka, nie może dostać się na prycę. Muszę zejść i pomóc jej. Zaczynamy rozmawiać...

Była to księżna Drucka-Lubecka. Bardzo sympatyczna pani, ale nieprzyzwyczajona do takich niewygód. Potem mieliśmy z nią zawsze kłopot, jak nas prowadzono do pracy, bo lekceważyła sobie wszystkich - i nas, i dozorców. Kleli ją, wymyślali, ale ona nie zwracała uwagi. Dali jej buty - były takie, że dwie nogi by zmieściła, bo miała malusieńkie. Wkładała więc swój but w ten olbrzymi, a jak błoto było, wszystko to zostawało w błocie. Gubi te buty, z powrotem wkłada,

idzie - taka była biedna. Do pracy w ogóle się nie nadawała, nie potrafiła pracować. No i miałyśmy z nią utrapienie, bo jednak normę trzeba było wykonać. Ona zawsze na najmniejszej pajce^(chleba) była.

Zawsze opowiadała nam - bo jak człowiek jest głodny, to mówi o jedzeniu - o daniach, jakie były na jej stole. ^{Byłyśmy} Myśmy zaskoczony, z buziami otwartymi słuchałyśmy. A ja mówiłam, że najlepszy przepis to jest nasza bałanda -- 5 fasoli albo soji i brunatna woda, i to jest najlepsze.

Potem rozstałyśmy się, zabrali ją do innego obozu.

Po paru dniach zabrano mnie do jakiegoś budynku. Były tam dwie osoby: młoda dziewczyna i mężczyzna podobny do Żyda, oboje cywile. Moskiewskij Wojennyj Tribunal. [Odczytali wyrok: za zdradę ojczyzny, izmiennik sowieckiej rodziny. Paragraf 58 punkt 1a. Mówię:

- Dlaczego mam być zdrajcą ojczyzny, kiedy moją ojczyzną jest Polska, a nie Związek Radziecki?
- Jak to, przecież ty byłaś na terenach zajętych przez Związek Radziecki.
- Ale nie byłam jeszcze pełnoletnia i nie miałam dowodu osobistego.
- Ale byłaś wpisana do dowodu matki i byłaś już obywatelką rosyjską.

Tak mi tłumaczyli.

Otrzymałam 10 lat pozbawienia wolności i 5 lat pozbawienia ^{obywatelskich} praw.

Nie wiem, po prostu nie wiem, czym oni się kierowali, że dostałam ten wyrok, a przecież tak samo jak ja byli inni, dostali mniejsze wyroki.

A sąd? To też parodia. Jakiś Żyd, Żydówka czy Ukrainka, kto ją tam wie, dwie osoby - i zadecydowali, żeby dać człowiekowi 10 lat i nie uzasadnić?...

No i już po wyroku następne obozy zmieniały się dosyć często. Co parę miesięcy przerzucali do innego obozu, już nawet nie pamiętam nazw. Obozy są tak do siebie podobne. Te same prycze, wszystko to samo. Może tylko w jednym bardziej czysto, w innym bardziej brudno.

Ze Stalinogorska zabrano mnie do Moskwy. Transport był okropny. Przewożono mnie w pociągu, w wagonie-więźniarce: korytarzyk, obok przedziały za kratą, prycze. Więźniowie jak małpy siedzieli, rozebrani prawie do naga, bo gorąco było, wytatuowani, straszni. Przeważnie bytowiki, recydywiści.

Jeden przedział był żeński, mnie tam właśnie wsadzono. Patrząc, są tam dwie dziewczyny, z kokardkami na głowie pozawiązwanymi, pozakręcanymi, podobne do Cyganek. Ale to widocznie też były złodziejki i może już recydywistki, nie wiem. W każdym razie jak popatrzyłam na nie, to mnie taki strach ogarnął, nie wiedziałam, co z sobą zrobić. Ale cóż, dozorca zamknął drzwi - koniec, nie odezwiesz się, nic nie pomoże.

Prycze były potrójne. Położyłam się na samym dole. Miałam worek, wojskowy worek zielony i w nim futro od ojca. I miałam pajkę chleba, którą mi dali na drogę. Więc one przede wszystkim krzyczą:
- Daj chleb!

Przecież nie mogę powiedzieć, że nie mam, jak mam. Dałam im kawałek.

- Mało, oddaj wszystko!

Oddałam wszystko.

Ale interesowało je, co mam w worku. Ja go położyłam pod głowę i na pryczy drzemałam. Więc one z góry zaglądały na dół i tylko patrzyły, czy ja śpię, żeby wyciągnąć. Mnie nawet nie chodziło o ten worek, ale się ich strasznie bałam. One były tak przeraźliwe, rozwydrzone dziewczuchy, że nie wiedziałam, co z sobą mam zrobić.

W czasie tej podróży - ona trwała dość długo - przeszłam gehennę. I tylko prosiłam Boga, żeby prędzej dostać się do jakiegoś punktu, żeby się od nich odczepić. Nie mogłam ani chwili zasnąć, bo jak tylko przymrużę oczy, one: spit, spit... i już się do mnie przechylają.

W końcu przywieźli nas do więzienia na Żubiance. W celi było

może 50 osób, może czasem mniej. Mnie jakoś udało się przechować pierścionek z domu. Przy wszystkich kontrolach i rewizjach do ust go wkładałam, i tak przeniosłam. A jak dojechałam do Moskwy, to nie wiedziałam, co mam z nim zrobić, gdzie go schować. Uważałam go za pamiątkę, poza tym - może mi się przyda gdzieś komuś go dać, żeby kawałek chleba dostać?

I tak jednej takiej zwierzyłam się, że mam pierścionek i nie wiem, gdzie go wsadzić. A ona mi mówi:

- O, to proste, jak dostaniesz pajkę chleba, to odchyl skórkę, włóż tam pierścionek, złóż z powrotem. To potem przyschnie i będziesz mogła przewieźć, nikt ci tego nie znajdzie.

Ja jak dobry głuptas zrobiłam tak. No i za jakieś pół godziny wyprowadzają nas do ubikacji. Wszyscy wychodzą, a ta, która mi poradziła mówi, że nie chce. No to strażnik wszystkich wypuścił, zamknął celę, ona została.

Z ubikacji przyprowadzono nas i jakby mnie coś tknęło. Tylko wchodzimy do celi, a ona:

- Ojej, mnie brzuch boli, mnie brzuch boli!

- To idź, biegnij jeszcze - ten strażnik mówi.

Ona poszła, ja patrzę - a u mnie w chlebie tylko dziura pozostała. Skradła mi ten pierścionek i od razu posłała gdzieś dalej.

I tak pozbyłam się tej swojej cennej.

Na Łubiance byłam niedługo, kilka miesięcy. Stamtąd transportem przywieźli nas w październiku 1946 do Władywostoku i tam pracowaliśmy w sowchozie przy kopaniu kartofli.³⁾

Norma była taka, ile metrów nie kartofli, tylko pola przekopało się. Więc jedni mieli ziemię urodzajną, gdzie kartofle obrodziły. A brygadzystka mojej brygady, recydywistka Parfiliewa, pamiętam jej nazwisko (śmiej), ona skombinowała takie pole, że było po prostu mokradłem i kartofle wygniły. Tylko jak orzechy zielone gdzieś po

wierzchu leżały. Stanęłyśmy brygadą, trzydzieści osób, w szeregu, i tylko szłyśmy i wrywałyśmy łodygi, bo kartofli nie było. Tych zielonych, jak orzechy, pozbieraliśmy może pół worka. I cała brygada przez dzień przeszła olbrzymi szmat pola.

Przychodzimy do obozu, patrzymy, a na tablicy jest: Parfiliewej brygada na samolocie leci, 200 procent normy wypełniła! Dodatkową łyżkę kaszy dostaliśmy za to, pajkę chleba większą.

Tablica była jak tablice do ogłoszeń. Drewniana, dosyć duża, bo brygad było dwadzieścia czy trzydzieści. I tam wypisane było, że ta brygada zdobyła tyle procent, ta tyle, ta, która nie wypełniła normy, na czerepaszy, na krokodylu płynie, a na żółwiu pełźnie najgorzej. I oczywiście chleb odpowiednio. A przecież podstawą był chleb.

Tablice były różne, zależy, jak kultura się odbywała. Oni starali się i filmy, i zabawy urządzać, wszystko dla przyjemności więźniów. Jak się wychodziło do pracy, to nieraz stał któryś z więźniów i na akordeonie grał. Tu mróz trzeszczy, on ledwie rękami rusza...

Z rysunkami tylko w tym obozie spotkałam się. Był samolot, żółw, krokodyl, motocykl, no i oczywiście różne dopiski, dosyć dowcipne.

Ja nieprzyzwyczajona byłam do prac polowych. Patrząc, jak inne kobiety pracują, pielenie im szybko wychodzi, ciach ciach motyczką, nie patrzy, czy dobrze, czy nie. A ja dokładnie: wybierałam, żeby gdzieś bylinki nie było, i to mi strasznie długo wychodziło.

Uważałam, że to trzeba dokładnie, jak robić, to robić; jak nie robić, to wcale nie robić.

[We Władywostoku byłam około pięciu miesięcy, potem przenieśli mnie do Pucyłowki koło Woroszyłowa. Był tam obóz i budowa kolei, stroitielstwo 500. Obóz był bardzo czysty, schludny, dobrze utrzymany. Ale była okropna głodówka, dlatego, że trafiliśmy już na końcowe prace tej budowy. Kubatura, jak oni nazywali, już wyczerpała się, bo każdy

brygadzysta starał się jak najwięcej robotnikowi swemu zapisać metrów ziemi czy skały czy tego, co właśnie było robione, żeby pajka chleba była większa. W końcu zabrakło ziemi i skał do obliczeń, limit się wyczerpał. Robota nie była wykonana, a plan, normy zrobione. I po prostu nie było dostaw żywności.

Tam myśmy bardzo cierpieli. Mydło było i do łaźni co tydzień chodziliśmy, i nawet bieliznę mieliśmy - pomimo tego, pomimo tej czystości były tam straszne wszy, okropnie cierpieliśmy.

Praca bardzo ciężka, bo trzeba było taczki z kamieniami przewozić. W powietrzu wisieli ludzie, zaczepieni linami na sopkach, przywiązani do sznurka. Wybijali dziury w skale, burki tak zwane, i tam wkładali dynamit. Tam, gdzie byłam, były same kobiety. Mężczyźni byli może na innych odcinkach.]

Jedzenia dawali bardzo małe normy. Przecież podstawą jest chleb, a jak dostaniesz 400 gram chleba przy takiej ciężkiej pracy, to nie wytrzymujesz. Jeżeli chodzi o zupę, to była to woda. Było tam parę soinek albo kasza, przeważnie owies z łuską albo jagłana. Rzadziej sienińkie takie, w ogóle tych krupinek nie było widać.

W Woroszyłowie przerzucali z jednego obozu do drugiego, żeby ludzie nie zżyli się z sobą i z obsługą. Tak jak kamień obrasta, tak i człowiek przyzwyczaja się do miejsca, poznaje ludzi i zbliża się do nich.

Z Woroszyłowa przewieziono mnie w listopadzie 1947 roku do Izwiestkowej. ⁵⁾ Z listu mojego stamtąd wynika, że było to jakieś 150 kilometrów od Władywostoku, gdzieś w Primorskim Kraju.

W Izwiestkowej było na pewno parę tysięcy ludzi, sporo baraków. Praca była na polu.

Potem przewieźli mnie do Boguczanu. Tam było podsobne chazajstwo, praca przy pieleniu buraków cukrowych. Tam strasznie zachorowałam na awitaminozę. Wrzody. Nogi całe w ranach.

Wtedy myślałam, że nie wytrzymam, że pójdę na druty, żeby mnie zastrzelili czy coś, bo po prostu nie do wytrzymania było.

Tam była straszna meszka. Taka drobniutka, setki tej meszki wpijały się w rany. Jak weszły w ranę, to człowiek po prostu szafu dostawał. Tych ran nie można niczym zakryć, bo jeżeli przyłożysz jakąś szmatką, to się przylepia i potem trudno jest oderwać i bardzo jest to bolesne.

Całe szczęście, że wtedy wydano ten rozkaz, prikaz nol noi sziesnatciat, żeby oddzielić więźniów politycznych. Wezwali mnie i powiedzieli, że będę przewieziona do obozu dla więźniów politycznych i że mam numer E1 330. Dali mi numer wypisany na kawałku szmaty, czarnym tuszem na białym tle. Żeby nikt nigdzie nie uciekł - bo może numer odpruć i uciec - trzeba było wyciąć kwadrat na cięłogiejce i dopiero potem naszyć numer. Numer był na plecach, na kolanie i na czapce albo chustce.

To mnie uratowało, bo mnie oddzielili od złodziei i bandytów i przewieźli do Władywostoku.]

Były jeszcze inne obozy przed Kołymą, ale już nie pamiętam nazw. Kiedyś w styczniu zbierałam siano grabiami. To były mokradła i dopiero w zimie można było dostać się do trawy, jak była zamarznięta. Zamiast kosi ścinało się grabiami, ona się łamała i tak ją zbieraliśmy.

Pracowałam też w lesopowale. To była bardzo ciężka praca - ścinać drzewa, potem te drzewa ściągać w jedno miejsce, oddzierać korę, gałęzie. I to jeszcze po pas w śniegu.

Różne tam kombinacje robiliśmy. Drzewo ustawiało się w metry, kubiki - więc środek dawało się pusty albo odpiłowywaaliśmy z drzew tylko brzegi i cały metr tego drzewa przenosiliśmy do swojej metrówki. Łatwiej odciąć brzeg niż całe drzewo okorować i tak dalej.

Podczas podróży zagoiły mi się rany. [We Władywostoku był obóz kierowanych na Kołymę. To był olbrzymi obóz, chyba pięć tysięcy ludzi, może więcej. Był podzielony na trzy zony, trzy podobozы jakby. W pierwszym, bliżej bramy byli w mniejszymi wyrokami; recydywiści dalej]

Kobiety - dwadzieścia cztery tam były - miały oddzielny baraczek przy samej strażnicy, tak zwanej wyżce, odgrodzony drutami.

Przesylny punkt to był obóz, gdzie zbierali wszystkich i segregowali na transport. Najbardziej obawiali się tego recydywisci, co byli w ostatniej zonie. Oni po prostu wyprawiali cuda. Robili z siebie błaznów, wariatów: na zielono się trawą malują, skaczą z baraków, podcinają sobie żyły. Obawiali się na Kołymę jechać, wiedzieli, że stamtąd nie ma powrotu.

Politycznych było nas trzy - ja i dwie Białorusinki. Były wywiezione do Niemiec i jak wracały pochwycili je i za zdradę ojczyzny po 10 lat dostały.

Oprócz nas - - były tylko Rosjanki, złodziejki.

Pobyt pośród tych złodziejek był straszny. W jednym obozie, nie pamiętam którym, znajdowała się razem ze mną matka, ciotka i córka. Za co zostały skazane? Córka wabiła dzieci do jakiegoś domu, ciotka je zabijała, a matka robiła kiełbasy i sprzedawała. W takim towarzystwie się znajdowałam. Jak się dowiedziałam, za co one dostały po 25 lat, to do stołówki przez dwa dni nie poszłam, tak mnie zraziło. A ta córka była młoda jeszcze, ładna dziewczyna.

Recydywisci z niczym się nie liczyli. Im było obojętne, czy zastrzelą, czy nie zastrzelą. Zresztą władze też ich się bały. Jeżeli była jakaś kontrola i wchodzili strażnicy i oficerowie do baraku, to musieli uważać.

Raz był taki wypadek: wszedł naczelnik obozu ze strażnikami i błatnyje światło zgasili. Dwaj uciekli, a jeden został zamordowany po prostu. W zamieszaniu - nie wiadomo, kto zabił, w każdym razie z ochrony jeden trup był.

Ja też przeżyłam szok. W obozie we Władywostoku pracowałam w krawieckiej pracowni, chyba rękawiczki szyłam. I te dwie Białorusinki też były ze mną. Pozostałe sprzątały i przy różnych pracach były.

Któregoś dnia o godzinie 12 przyszliśmy do baraku na obiad, weszliśmy na piętrową pryczę i odpoczywamy. W tym momencie wpada dwóch recydywistów... Stają na dolnej pryczy, zaglądną do góry.

Patrzą na mnie:

- Kto eto?

Podniosłam głowę, a w strachu byłam jak nie wiem. Oni mówią:

- Aa, eto sama błogorodnaja dziewczeczka, niechaj leżit.

Potem do Halinki, Białorusinki:

- Aa, eto nasza umnica.

I też ją zostawili. Potem jeszcze jedna była, i też mówią:

- Aa, eto hároszaja dziewczeczka.

A czwarta to była już jedna z błatnych, złodziejek. Ściągnęli ją na dół, gwałcili, potem jeszcze kilku przyszło. Dziewczyna była po prostu nieprzytomna. Jak poszli, zabrano ją do szpitalika.

Wtedy mnie po prostu ciarki przeszły.]

Błatnyje mówią, że muszą postępować według zakonu, według zasad. Bywa, że z obozu do obozu błatniaczka przechodzi i chłopiec, co się nią opiekował zleca: w tym i tym obozie będziesz miała Waniuszkę czy jakiegoś innego z kliczką, czyli pseudonimem takim a takim. Sama musisz się do niego zgłosić.

I ona musi się zgłosić, bo inaczej może jej głowa pójść.

A do takich jak ja oni nie chcieli się zbliżać. Może był to szacunek, bo ja się z nikim nie zadawałam. Był też taki moment, że przyszedł recydywista i mówi:

- Słuchaj, wypierz mi koszulę.

Myślę: odmówić mu? - może się w jakiś sposób zemścić.

- No to zostaw, wypiorę.

Koszula bielusienka była, żadnego trudu przy praniu. Pomimo, że to obóz, oni wszystko mieli, dostarczali i m i masło, i chleb, mieli jakieś powiązania.

wyprałam mu tę koszulę, dał mi za to kawałek mydła, podziękował. Trzeba było być psychologiem, wiedzieć, jak do kogo podejść. Grzecznie odnosić się, bez żadnych dąsów, nie wywyższać się. Ja zawsze byłam układna, grzeczna, nigdy im przykrości nie robiłam. Starałam się

nie robić. I nie mieli się o co przyczepić.

Jeden raz tylko miałam przygodę przykopyciu kartofli. Jak przyjedzie beczka z zupą, jeden z brygady biegnie, zajmuje kolejkę, żeby brygada prędzej dostała zupę - potem zostanie jeszcze parę chwil odpoczynku, a po drugie jedzenie będzie gęściejsze, potem zostaje sama woda. Moja kolej przyszła, więc podbiegłam do tej beczki i stałam w kolejce. W tym momencie podeszła do mnie jedna z błatnych i mówi:

- Co?... ty tutaj stoisz? - uderzyła mnie w twarz i zajęła moje miejsce.

Gdzieś na podsobnym chaziajstwie miałam też taki wypadek: coś robiłyśmy na polu i szli rosyjscy żołnierze. A ponieważ ja odróżniałam się od Rosjanek, i z wyglądu, i starałam się jakoś ubrać - jeszcze swoją bluzkę miałam i spodnie z czegoś uszyłam - więc ci żołnierze mówią:

- O, eto niemieckaja podstizka... Ona tam z Niemcami... - i tak między sobą żartowali.

A złodziejki usłyszały to i do mnie się rzuciły!

- To ty zdradzasz sowiecką ojczyznę! Ty jesteś Niemka, z Niemcami pracowałaś!

I wtedy chyba przez dwa tygodnie się do mnie nie odzywały i strasznie wrogi nastrój był. Bić mnie nie biły, ale traktowały jak coś gorszego.

To jeden czy dwa razy zdarzyło się, że miałam takie incydenty.

No, że kradli, że poobry ali mi z bluzki guziki - to było zupełnie co innego. Oni się przecież z tym w ogóle nie liczyli - co twoje to i moje. Pamiętam, że spodnicę miałam z domu i tak ją chowałam, pod siennik wsadziłam, żeby tylko mi nie skradli. Ale przyszłam z pracy - już jej nie było.

I jeszcze co - jeżeli jakaś z niewiast zadaje się z mężczyznami, to błątnyje wtedy zupełnie inaczej na nią patrzą: jeżeli możesz pójść z jakimś mężczyzną, to i z nami możesz.

Poza tym bardzo szanowali, z szacunkiem się odnosili, jak przyszedł do mnie jakiś rodak. Ale jak jest mieszanina, jakbym sobie Rosjanina znalazła, to już inaczej na to patrzą.

Na Kołymie ustabilizowało się to bardziej, zresztą obozy były oddzielnie kobiece, oddzielnie męskie, nie było takiego problemu. To znaczy były sympatie, ale na Kołymie byli sami polityczni więźniowie, a to było zupełnie co innego, niż błątni, wyczuci ze wszystkiego, straszni.

Obóz stał na wzgórzu. Pamiętam, jak stałam obok drutów i oglądałam krajobraz - jak to pięknie wyglądało: port jak na dłoni, blisko morze, okręty przyplływały, odpływały, ludzie chodzili. A my za drutami

stałyśmy, to było bardzo bolesne. A jednocześnie i piękne, bo kolorowe, a tutaj taka szarzyzna.

Nie wiedziałam, że szykują nas na Kołymę, domyślałam się tylko, że do obozu. Obawiałam się, ale wtedy nie tak źle patrzyłam: szczęśliwa byłam, że wyszłam z tego sowchozu, że awitaminoza minęła. Człowiek jest przygotowany, że gdzie cię popchną, tam musisz iść, nie możesz postawić weta, zaprzec się. Nic nie można poradzić, nikt mi nic nie pomoże. I jeszcze co - trzeba przyznać, że mnie w tym obozie władze nawet szanowały, bo na noc przychodził strażnik i mówił: słuchaj, ty dzisiaj w buchalterii będziesz spała. Po prostu obawiali się, żeby nie było jakichś gwałtów czy czegoś. I faktycznie kilka nocy spałam w biurze, w księgowości i buchalterii, potem parę nocy w szpitalu. Nie chcieli odpowiadać. Chronili mnie, nawet nie wiem dlaczego. Może to ten gwałt spowodował. A może dlatego, że się człowiek wśród tych błątniaczek wyróżniał. Tam przecież wymyślali sobie, rugali się, słowa bez soczystego dodatku nie było. A ja zupełnie odwrotnie, chociaż powiedzieli mi: poczekaj, wyrok odbędziesz, będziesz taka sama

jak my, i palić będziesz, i wyrażać się. Ale ja jakoś wyrok odbyłam, a nie palę ani nie wyrażam się. Widocznie twardy mam charakter.

Przyszedł październik 1948 i trzeba było wyruszyć ^{na dalszą podróż} Załadowali nas do pociągu, dojechaliśmy do portowego miasta Sowgawoń. Wysadzili z pociągu mnóstwo osób, kazali usiąść na ziemię, dookoła psy, pilnowali.

Załadowali nas na towarowy statek "Nogin". To była "trumna", jak oni mówią. Przestrzeń olbrzymia, prycze i olbrzymia kadź o średnicy może z 10 metrów. Tam wszystkie nieczystości wchodziły - dookoła zebrały się wszystkie i każda wymiotowała - morska choroba. Śmierdzące to było strasznie, a przecież statek kołysze i to wylewało się. Nieraz ochlapany człowiek był. To było straszne, gehenna.

Płynęliśmy dwa tygodnie, może nawet więcej, w tym zaduchu, smrodzie, rozebrane, tylko w stanikach i majteczkach, bo gorąco. Ja tak strasznie chorowałam, że myślałam, że już nigdy w życiu z powrotem nie wrócę. Zresztą niektórzy płynęli już drugi raz, bo jak z sił opadnie, to wywożą do obozu w Europie, a potem jak sił nabierze - z powrotem na Kołymę. Więc byli tacy, co płynęli drugi raz i opowiadali, jakie są tam warunki, jak tam życie przepływa.

Wszystkim powtarzano, że Kołyma to kraj, z którego się nie wraca.

I ja jadąc tam naprawdę nie wierzyłam, że wrócę. Przeżyłam tak strasznie tę chorobę morską, że myślałam, że tam nie dojadę, a już o powrocie to już nie było mowy, żebym mogła wrócić. Myślałam, że to już kres jest. A jednak organizm dość silny widocznie i wytrzymał wszystko.

Przepłynęliśmy Morze Japońskie, Morze Ochockie, dopłynęliśmy do Magadanu. To chyba był październik, może listopad, w każdym razie było zimno. Załadowali nas do baraków, strasznie dużo baraków było. To był też przesylny punkt. Przestrzeń duża i tylko te baraki. Załadowano nas do jednego z nich. Tak dużo ludzi wpakowali do tego baraku, że jak były podwójne prycze, to jeszcze u dołu, pod pryczami ludzie spali. To był długi, duży barak i pomimo, że mróz był 30, może i 40 stopni, nie było żadnego ogrzewania - piecyka, nic. Ale było tak duszno, że

wszystkie były rozebrane. I jak leżałyśmy w nocy na pryczach, to na komendę trzeba się było przewracać, z jednego boku na drugi.]

Tutaj w Magadanie spotkałam Polki. Była ze mną Lola Kawecka, była Marysia, zapomniałam nazwiska, była większa grupa, kilka-kilkanaście dziewczyn.

Najgoręde było to, że spotkałyśmy tam Ukrainki. One należały do UPA i otrzymały po 25 lat. Zajadłe, wstrętne, że coś okropnego. I popisywały się: piosenki, które dotyczyły Polaków, "riezać ich" i tak dalej, one tam wyśpiewywały. Melodie bardzo ładne, ale słowa okrutne. Nas tak to dobijało, jak Ukrainki zbierały się. Dużo ich było.

My Polacy zawsze garnęliśmy się do swoich. Tam zapoznaliśmy się listownie z Polakami, bo obok były baraki męskie. Oni czasem przychodzili sprzątać, więc kontakt się nawiązywało, gdzie Polki, gdzie Polacy. Był tam wtedy ^{Benek} Broniek Malinowski, Tadek Ochęduszko, był Kawecki. Dużo było Polaków.

Nikt nie przychodził oprócz strażnika, który nas z rana i wieczorem wypuszczał, żeby się trochę przewietrzyć. I tylko przez druty jakieś karteczki do chłopców, a oni do dziewcząt przerzucali. A ponieważ nadzór miała Polka, Jadzia, ona niby na nas krzyczała, żeby nie przerzucać, ale nie zwracała specjalnej uwagi.

Zresztą nie było to nic groźnego. Karteczki z jakimś napisem czy wierszykiem. Te wierszyki to myśmy tak sobie pisali, jak ktoś miał natchnienie. Trochę patriotyczne były, jakieś zagadki, opisy. Jak to młodzi ludzie.

Tak nas trzymali całą zimę, do maja. Drogi były zasypane, bo przecież śniegi są olbrzymie, ściana po trzy-cztery metry. Nie mogli przejechać.

Nie chodziliśmy do pracy. Dawali porcje chleba - 600 czy 700 gram, i dawali zupę.

W czasie spaceru mogłyśmy zobaczyć po drugiej stronie ogrodzenia naszych chłopaków (Polaków), z którymi korespondowałyśmy. Korespondacja odbywała się - ten sposób, że puszczaliśmy przez druty karteczki i drabinki i obocem tych ruszaliśmy po drugiej stronie. Wtedy byłyśmy w kontaktach, które są i obecnie twórczym zwyczajem matkieliskim.

[W maju zaczęły się etapy. I ja tak trafiłam, że na dwa samochody w etapie byłam jedna Polka.]

Podróż była bardzo ciekawa. Tam przecież osiedleńcy to byli przede wszystkim byli więźniowie - Polacy, Ukraińcy i inni. Jak się tylko zatrzymaliśmy - kierowca chciał odpocząć czy żeby potrzeby załatwić - od razu zbierała się grupa ludzi, momentalnie. Jak usłyszeli, że jest Polka, to gdzie jaki Polak był - jeden drugiemu powiedział i wszyscy biegli. Spotykałam starszych ludzi, podchodzili. Konwojenci byli tolerancyjni, pozwalali. Co kto miał, czy kawałek bułki, chleba, papierosy, co miał niósł, żeby nam ofiarować.

Ja nigdy nie paliłam, a ponieważ przynosili papierosy, no to jak? - jak nie palę, to mnie nikt nie da tego papierosa. A moje koleżanki prawie wszystkie paliły. Więc muszę zawieźć, jak ofiarują - i trzymam tego papierosa w ustach.

Przywiozłam do obozu cały woreczek papierosów.

Spotkałam starszą panią, która strasznie się rozczuliła i pytała, jak tam jest w Polsce, jak jest w Warszawie. Ona była w warszawianką. Bardzo była wzruszona, gdyby mogła, toby mnie wycałowała, ale nie można się było zanadto zbliżać. I mówiła: jaka ja jestem szczęśliwa, że słyszę głos Polki i mowę polską. To była kobieta już w podeszłym wieku, miała z siedemdziesiąt lat. Może z I wojny, rodzina pozostała? Nie wiem. Mówiła nazwisko, mówiła na pewno, gdzie mieszkała, ale po tylu latach nie pamiętam.

[I tak dobrnęliśmy do Chini Kan Dży. Był to rok 1949. Obóz był duży, bo były tam dwie kopalnie: Buszuj i jeszcze jedna, i fabryka. Wydobywano ołów, a ja sądzę, że była tam jeszcze i cyna.

Trafiłam do kopalni. Pracowałam może miesiąc, może dwa pod ziemią, przy wydobywaniu tego koncentratu, ołowiu. On się znajduje w skale, tę skałę trzeba było borować (od tego byli burilścicy), potem podkładało się dynamit, rozrywało i to wszystko trzeba było wywozić na zewnątrz. I tam dopiero sortowali, gdzie jest żyła, to oddzielnie, a gdzie nic nie ma - na hałdy, trzeba było wywozić i wyrzucać.

Ja ładowałam skałę na wagonetki. Jak naładuje się cała, tona czy więcej, trzeba było ramieniem pchać to. Człowiek po prostu nie miał

siły, opierał się o ziemię jak osioł - zgrzytała ta wagonetka, a nie jechała. A normę trzeba było wykonać, coś około trzydziestu wagoników. Oświetlenie było bardzo słabe, latarki gazowe czy jakieś.

Pracowałam niedługo, bo miałam wypadek. Brygada nasza przyszła z rana do pracy i naczelnik zmiany, ten który nam wydawał pracę, skierował pięć osób do miejsca, gdzie był dokonany zryw. I mnie dano na dół.

Wyglądało to tak, że w chodniku była studnia, głęboka na jakieś 50 metrów. Nad studnią stał kołowrót, wał z przyczepioną linką, a do linki przyczepione było wiadro, które tam nazywano batia. To wiadro było metrowej wysokości, może metr dwadzieścia. I tym spuszczano ludzi na dół.

Najpierw mnie spuścili w tym wiadrze. Tam na dole był dokonany zryw, dynamitem. Zerwali kawał ściany, gdzie szła żyła. I tak jak studnia była okrągła, to na dole zaczynał się w bok nowy korytarz. Tam była mała przestrzeń, dopiero zaczynano drążyć ten korytarz. Ja miałam ładować to wiadro, wrzucać rudę do wiadra, a na górze były cztery dziewczyny, które wyciągały te kamienie i ładowały do wagoników.

Korytarzem szły szyny, gdzie wagonetki stały, a obok była studnia. To było wewnątrz kopalni, nad nami były skały, podtrzymywane krokwiemi. A studnia szła jeszcze w dół, tam miano drążyć nowy korytarz. Na powierzchnię szło się tak, jak wagonetki, do samej sztolni, korytarzem.

Ja naładowałam jedno wiadro i postukałam kamieniem, żeby zaczęły ciągnąć. One wyciągnęły i z powrotem spuściły wiadro na dół. Już jak spuściły, ja dwa razy włożyłam i już więcej nie mogłam. Niedobrze mi, zatrułam się gazem. Tam nie było żadnej wentylacji, przeciągu, żeby gazy odeszły, żeby dynamit usunąć - i upadłam, nieprzytomna, język wyszedł tylko na zewnątrz.]

Całe szczęście, że ja weszłam w głąb, gdzie trochę tej skały ubyło, bo mogliby mnie tym wiadrem stuknąć. Wyciągnęli wiadro - puste. Do naczelnika zmiany, mówią, krzyczą, nic. [A ja jeszcze, najgorsze, miałam wtedy zapalenie strun głosowych, nie mogłam krzyczeć, nie mogłam nic mówić.

One przyprowadziły naczelnika zmiany, i on z elektrykiem, który też pracował w tej kopalni, zjechali na dół. Najpierw spuścili naczelnika zmiany, ale on nie może dać mi rady, bo ja już sztywna jestem zupełnie. Więc krzyknął i zjechał jeszcze elektryk. We dwóch wsadzili mnie do tego wiadra, liną dookoła obwiązali, elektryk też wszedł do środka i przytrzymał mnie.

Wyciągnęli mnie, zaraz wynieśli na zewnątrz, na te hałdy rzucili. I tylko sobie przypominam, że co odzyskiwałam przytomność, to pod Twoją Obronę modliłam się - i za chwilę znów traciłam przytomność. Nie wiem, jak długo ja tam leżałam, w każdym razie przynieśli nosze z obozu, mnie na nosze wzięli i zanieśli do szpitala.

W szpitalu leżałam trzy tygodnie.]

To wydarzyło się rano, myśmy byli ranną zmianą. A wieczorem druga zmiana poszła i taki sam wypadek. Jeszcze nie wywietrzyło się tam, jedną Ukrainkę spuścili, też straciła przytomność, ale niezupełnie, bo jeszcze ~~weszła~~ do tego wiadra i w połowie drogi zupełnie straciła przytomność, spadła na dół i zabiła się. Ja miałam szczęście.

W tym czasie naczelnikiem obozu był Polak. To znaczy z rodziny polskiej, która kiedyś czuła się polską, bo on to już na pewno nie, ale jednak ta iskierka jakaś zawsze jest. On przyszedł do mnie do szpitala i wypytywał, skąd ja pochodzę, jak to się wszystko odbyło i że trzeba uważać - bardzo dobrodusznie do mnie, z takim sentymentem. I między nami przyznał się właśnie, że on pochodzi z polskiej rodziny.

Po wyjściu ze szpitala już do kopalni nie poszłam. Jednak wpłynął ten naczelnik na to, że dano mnie do innej brygady i poszłam już do fabryki. Pozostałam w tym obozie i baraku, tylko do innej brygady

szłam pracować. Bo jedna brygada idzie do fabryki, druga do kopalni, w obozie też były prace - kuchnia, krawiectwo. Ale tam słabsi i starsi pracowali.

Ja poszłam do fabryki na przemywanie ołowiu. Tam przywozili kamienie z żyłami ołowiu, widać było ciemne pasemka. To szło do tzw. drabinki. To były olbrzymie maszyny, które rozbijały te kamienie na mniejsze. Następne były tzw. sejmosy. To były maszyny, które te kamienie drobiły na jeszcze mniejsze, i jeszcze mniejsze, a potem szło to do młyna takiego, tam wlewało się wodę i w tym olbrzymim, ciężkim młynie były żelazne, ciężkie kule - te kule miażdżyły na piasek. Z młyna otworem buchała woda razem z ^{metalem i piaskiem} ~~miałem, z tym wszystkim~~. To rurami rozprowadza było do stołów. Były drewniane stoły, około trzydziestu, pochyłe, z poprzybijanymi listewkami, i były te stoły ruchome, poruszały się, drgały. U góry woda się nalewała korytkiem z dziureczkami, umywała lżejszy piasek, a między szczebelkami pozostawał cięższy metal. Metal spływał do odpowiednich skrzynek i tam się go odbierało.

Te skrzyneczki były półmetrowe, czterdzieści centymetrów szerokości i jakieś piętnaście centymetrów wysokości. Z jednego stołu uzyskiwano ze dwadzieścia skrzynek dziennie. Stołów było ze trzydzieści. Przy każdym pracowała jedna osoba. Dużo wody z piaskiem i metalem wyciekało, inne pracownice podbierały z dołu, żeby to jeszcze raz przemyć.

Pracowałyśmy w kamaszach, woda ciekła, nogi mokre. A pod ścianami były kaloryfery żelazne. Mało one ciepła dawały, ale zawsze trochę grzały, więc pobiegiesz tam, żeby trochę rozgrzać nogi. Wsadzasz w ten kaloryfer, one się trochę rozparzą... i dostałam kataru, tak silnego kataru, że po prostu ropa wychodziła. No i coś sobie zrobiłam, że teraz powonienia nie mam, straciłam powonienie od tego, bo nikt nie leczył, nikt na to uwagi nie zwracał.

Potem metal wynosiło się do suszarki. Był to piec z żeliwnym blatem, na to wykladało się i suszyło metal. Wyszuszony pył mieszało się i robiło próbę. Jako propszczycza też pracowałam, pobierałam próbki.

Było to niebezpieczne: jest to tak drobny pyłek, że jak się przetrzucało łopata - bo trzeba było odpowiednio mieszać - to całe pomieszczenie było zapyłone, drugiej osoby nie było widać.

To wszystko wchłaniało się, żadnych zabezpieczeń, masek nie było. Dziwię się, że jeszcze mam płuca.

Próbki odnosiło się do laboratorium i tam badali je. Trzeba było schodzić w dół do laboratorium - tam są góry duże, sopki, i fabryka stała na takiej górze - a potem wracać z tą próbą pod górę do fabryki.

Pamiętam, jak zmarł Stalin. Niosłam właśnie koncentrat na plecach i szłam pod górę do fabryki. Niosłam coś około 25 kilogramów metalu na plecach. Nagle - wycie syren straszne, wszyscy się zatrzymali. Wiedziałam, o co chodzi, przecież podawane były gazety, rozpacz straszna, coś okropnego.

Jeden z naszych kolegów Janusz Mórawiński zwalniał się w tym czasie z obozu. Przyszedł do świetlicy, jeszcze kilku Polaków tam było, rozmawiają - i zaśmieli się. Ooo, ile miał nieprzyjemności! O mało znowu nie pozostał! Bo jak on mógł uśmiechnąć się w takim dniu, kiedy oni mają taką straszną żałobę! Po tym to już myśmy bardzo uważali.

I stoję z tym ołowiem na ramieniu, nie wiem, czy mam prawo rzucić go na ziemię, czy muszę stać? A w duchu sobie myślę: dzięki ci, Boże, jednego szatana mniej.

[Po śmierci Stalina była wyraźna zmiana. Zrobili łanok, sklepik w obozie, można było chleb dokupić, cukier czy coś. W każdym razie już się człowiek nie ograniczał do tej pajki. Zaczęli nam płacić - odliczali za wyżywienie, ale w każdym razie jak zwalniałam się z obozu, to dostałam 800 rubli. To było uzbierane.]

Wyżywienie było bardzo jednostajne: ani ziemniaka, ani nic. Wszystko było sprowadzane albo samolotami, albo kiedy drogi były przejezdne samochodami przywozili. Jak nie dostarczyli tyle, ile trzeba, to było bardzo trudno.

Pamiętam, że karmili nas owsem. Ten owies był nieczyszczony, zupa z niego to była brudna woda. I pamiętam, że mój żołądek już odmówił, nic nie przyjmował. Wymiotowałam bez przerwy, nawet chleba już nie mogłam jeść.

I tak tydzień czasu. Opadłam z sił, myślałam, że to będzie koniec.

I pamiętam, że jedna z Polek poszła sprzątać do któregoś z naczelników, i tam dostała kawałek suszonej kiełbasy. To była pani Luda, nie pamiętam jej nazwiska. Przyniosła mi ten kawałek kiełbasy i mówi:

- Masz, zjedz, może ci to pomoże.

Sama sobie odmówiła; pomimo, że mówiłam, że kawałeczek wezmę, a ty resztę, ona powiedziała:

- Ja tam jadłam, oni mnie tam poczęstowali...

I ja zjadłam ten kawałek i żołądek zaczął pracować. Po prostu odmiana.

Po dniu zaczęłam znowu ten owies jeść.

Ta pani przyjechała potem do Polski, ale ponieważ tam związała się z takim panem, Rosjaninem, prawdopodobnie wróciła z powrotem. Tak przynajmniej mówiono mi.

Poza tym miałam szczęście, że nie chorowałam. Widocznie dosyć odporny mam organizm. Na pewno były skutki takiej pracy, ale kto tam zwracł na to uwagę. Jedna z Polek zmarła, pani Nata, ale nie pamiętam nazwiska.

Praca była przez sześć dni w tygodniu, a siódmy dzień to był udarnik, czyli prace dla obozu - rąbanie drzewa i inne.

Byli tacy więźniowie, którzy jakieś uzdolnienia mieli - do kulturalnego kręzka szli i tam im się oczywiście lepiej powodziło.

Mieliśmy w Chini Kan Dży jedną rodaczkę, panią ^{Gtód} ~~Grud~~ Henię, która teraz znajduje się w Gliwicach. Ona przez cały czas znajdowała się w dramkrużkie: grała na akordeonie, należała do kółka artystycznego, występowała. Jej się nieźle powodziło, jej obóz przeszedł lekko.

Były też koncerty, przyjeżdżali artyści. Więźniowie też występowali, był dramkrużok. Mieli tam przedstawienia - jakieś piosenki rosyjskie, inscenizacje w języku rosyjskim.

Nawet jednego razu, jak mnie z jednego obozu do drugiego przewozili, zatrzymali nas i podszedł do mnie pan Skiżyc, ^{Polak żyd.} (On właśnie był w takim dramkrużkie. I mówi:

- Słuchaj, ty zostań tutaj, ja z naczelnikiem w dobrych stosunkach jestem, postaram się, żebyś została. Wciągniemy ciebie do dramkrużka, będzie ci owiele lżej, niż jak ciebie teraz powiozą do jakiegoś obozu, będziesz ciężko pracowała.

Ale ja uważałam to za coś poniżającego i nie zdobyłam się na to.

Z samego początku, jak byłam w Skopinie, to jeden z Polaków zaczął coś organizować: mieliśmy "Lokomotywę" Tuwima inscenizować. I ćwiczyliśmy. Ale to długo nie trwało, zaraz zaczęły się etapy, tak że żadnych występów nie było. Ale wtedy jeszcze myśmy zupełnie inaczej na to wszystko patrzyli. A potem jak człowiek wszedł w ten kierat, w tę pracę - to tylko ci, jak tam nazywają, pridurki, ci, którzy mogli pracować w pomieszczeniu, którzy lekką pracę mieli, tylko oni mogli się czymś tam zająć. Ale jak ja naharowałam się w kopalni czy w fabryce czy na polu?

Z Chini Kan Dży pisałam list do rodziców, pisałam: "Taką straszną mam apatię, że żyć mi się w ogóle nie chce." Ten list doszedł, bo go koleżanka do swoich rodziców przesłała i oni do moich rodziców. Ta koleżanka mieszkała na terenach rosyjskich, była Rosjanką i mogła korespondować. Także Litwini, Łotysze czy Estońcy korespondowali, dostawali nawet paczki.

A ja nic, absolutnie, nie miałam żadnej wiadomości z domu. Przez osiem lat nie miałam nic, nie dochodziły żadne listy... Ja ciągle pisałam to samo!... Te listy były tej samej treści: że czekam od Was na listy, tęsknię i tak dalej...

Ale nigdy nie myślałam, że oni żyją. Jak się modliłam za rodziców, to zawsze jak za zmarłych, bo nie miałam żadnej wiadomości, nic nie miałam, skąd mogłam wiedzieć...

Ogólnych modlitw nie było, każda modliła się u siebie na pryczy, żeby nie zwracać uwagi specjalnie. Ale jedyna nadzieja to była w Bogu, żadnego oparcia innego nie było.

Jeśli chodzi o święta czy jakieś inne uroczystości, to starałyśmy je sobie jakoś uprzyjemnić. Ale różne były konsekwencje tego.

Jednego razu przed Bożym Narodzeniem uciułałyśmy sobie śledzia, a któraś z pań - bo niektóre panie pracowały poza obozem, sprzątały u kogoś z władz obozowych - dostała kaszy.

I właśnie był wypadek, że ugotowałyśmy sobie tej kaszy w bańce konserwowej, nie zdążyłyśmy jeszcze podzielić się nią - wpadł strażnik, kopnął, wyrzucił. Bez powodu.

Wyjście z obozu do pracy wyglądało tak, że wszystkich nas gromadzili przed bramą, staliśmy tam nieraz godzinę i dwie, w zależności od tego, jak brygady szybko załatwiały. Przechodząc przez bramę trzeba było podać imię, nazwisko, rok urodzenia i numer obozowy. I po drugiej stronie bramy stała brygada i czekała, aż ostatniego wywołają. Prowadzili nas strażnicy z psami i karabinami, nawet maszynowymi. I za każdym razem taka przyśpiewka: "Szak w prawo, szak w lewo, scitajem pobieg, strielajem bez prieduplieżdijenija". Powtarzano bez przerwy.

I tak prowadzili nas. Jak doszliśmy do fabryki - fabryka była ogrodzona - tam już normalnie szliśmy. Konwojenci byli tylko na zewnątrz, bo w fabryce wszyscy pracowali na swoich stanowiskach.

W fabryce pracowali też wolni, na przykład naczelnik zmiany, strażacy. Naczelnik zmiany był z Moskwy, i z innych miast przyjeżdżali,

bez rodzin albo i rodziny mieli. Przyjeżdżali na kilka lat zarobić i wracali potem z pieniędzmi.

[W obozie w Chini Kan Dży przebywałam aż do zwolnienia.] Różne były chwile, tu ja miałam wypadek, tu Lala miała wypadek, potem Ziuk Nosowicz miał też wypadek w kopalni, nieprzytomny przez trzy dni leżał. On osunął się i kamienie za nim poleciały, miał potłuczenie głowy miał.

W fabryce pracowałam pięć lat - przy stołach, przy mieszaniu, nawet jakiś czas przed zwolnieniem brygadzystką byłam, chyba pół roku.

Przy zwolnieniu z obozu o mały włos nie dostałam znów wyroku. Bo pracując jako brygadzystka starałam się, żeby ludzie mieli większą pajkę chleba. A to zależało od tego, ile zdadzą koncentratu - więcej koncentratu, większa pajka. Więc moja brygada starała się nic nie stracić, że jeśli pod stołem jest piasek, to wybierałyśmy i jeszcze raz przemywałyśmy - żeby jak najlepiej nas odżywiano. A przy analizie próba wykazała zupełnie inny procent koncentratu! Bo ruda dawała inny procent, a my tu dawaliśmy więcej. Więc ten oper uppełnomoczny, który mnie do zwolnienia wydawał kartę-musiał rozmawiać z naczelnikiem zmiany, a może i dyrektorem całej fabryki?- w każdym razie wezwał mnie i mówi:

- No, słuchaj, sabotaż! Jak może być? - jedno nie zgadza się z drugim!

Ja się wystraszyłam, bo myślę sobie: u nich żartów nie ma, dadzą mi drugi wyrok za sabotaż! I wtedy dopiero zorientowałam się i mówię:

- Nie zgadza się, bo my spod stołów wybieramy wszystko. Tamte zmiany nie wybierają, więc pozostaje i z ich zmiany i z naszej.

- To dlaczego wyście wcześniej o tym nie mówiły?

- Bo mnie nikt o to nie pytał.

No i jakoś załagodziło się to. A już myślałam, że będę miała nieprzyjemności.

[Moje zwolnienie było 8 czerwca 1954 roku, bo odjęto mi zacioty. Liczyłam się już z tym, że wyjdę, chociaż obawiałam się, bo człowiek nigdy nic nie wie w Związku Radzieckim. Ale przynieśli mi pismo, wszystkie dokumenty były. Wzięłam wszystkie pamiątki, jakie miałam, jakieś wierszyki, coś tam, i myślę: idę na wolność, to dlaczego nie mogę tego przenieść?

A tu rewizja - zrewidowali mnie doszczętnie i wszystko zabrali. Nawet zdjęcia rodziców.]

Zwalnianych było więcej. Załadowali nas na ciężarowy samochód i skierowali do Susumana do pracy.

Jechaliśmy tym samochodem dość długo, przerwa była w Uściomczyku. Przyjechaliśmy tam przed nocą i trzeba było gdzieś zamieszkać, iść do kogoś albo po prostu w samochodzie nocować. Oczywiście Polacy zawsze czynni byli i zaraz mnie - a Nosowicz rozesłał wszystkim zawiadomienia, że będzie jechała tą trasą Polka, podał nazwisko, wszystko - zatrzymał mnie Mirek Wigierski, który w Uściomczyku mieszkał, u niego przenocowałam. Zebrało się dużo Polaków, jak zwykle, gdy Polka czy Polak jechał. Każdy chciał się czegoś dowiedzieć, porozmawiać. Oczywiście dużo propozycji było, żebym została, każdy snuł plany, a nuż mu się uda w jakiś sposób. Ale ja kategorycznie odmówiłam.

Spotkałam też tam Zosię Popielnicką, z którą nawet teraz koresponduję. Ona jest teraz w Wołkowysku. Pomimo, że jest Białorusinką, ale bardzo jest przywiązana do Polski.

Bardzo miło spędziliśmy wieczór, a na następny dzień pojechałam dalej, do samego Susumana. Tam wsadzono nas do baraku. Była tam setka kobiet, każda miała swoje łóżko - już nie prycze były, a łóżka. I szafeczki.

[Ja jeszcze miałam pięć lat pozbawienia praw, a to oznaczało, że mam być, gdzie skierowali, w obrębie tylko 5 kilometrów mogę się poruszać, i meldować w każdy miesiąc.]

Zatrudniono nas przy inspektach. Tam hodowano pomidory i ogórki. Ogórki trzeba było sztucznie zapylać, dlatego, że nie ma tam żadnych owadów, wiatru nie ma. I ja miałam takie właśnie zadanie - zapylanie. Miałam takie trzy okna i w ciągu dnia trzeba było zapylić. Jeżeli się dobrze zapyli, będzie dużo owoców. Mnie to jakoś średnio wychodziło. Ale praca nie była ciężka.

W Susumanie miała taką przygodę: pracując przy ogórkach słyszę, że ktoś idzie i pyta się, gdzie tutaj jest Polka i podaje nazwisko. A ponieważ tam był jeden Polak, pracował w cieplarni, Wysocki Stanisław, to mówi: o, tam. I tamten przyszedł. Był kierowcą, przewoził towary. Tosiek, nazwiska nie pamiętam. Bardzo serdecznie przywitaliśmy się, ucieszyliśmy się, że mnie spotkał, i on mówi: wiesz, mam wiadomość od Toli Kierys. Ona interesuje się, co porabiasz, ona jest na siedemdziesiątym drugim kilometrze. A ponieważ on jeździ tym autem, to może zabrać wiadomość.

Siedzimy sobie nad rzeczką, rozmawiamy - w tym momencie przybiega Rosjanin, który mieszka w tym samym baraku co ja, tylko z drugiej strony. Wolny, ale ze złodziejasków. Przychodzi i mówi do tego Tośka:

- A co ty tutaj robisz?! - oczywiście po rosyjsku.

On wystraszył się trochę - ja też - i mówi:

- Ja tu przyjechałem do rodaczki.

- Taak? To dobrze, to siadaj.

Myśmy usiedli, rozmawiamy po polsku, a tamten obok siedzi i słucha. I mówi:

- Patrz! - i pokazuje finkę, na rękę trzyma lśniącą, ostrą - Patrz, jeżeli skłamałeś, to ja cię tutaj zaraz przekręcę! - i tym ostrzem kręci do niego, do mnie!

Dziesiąte poty wystąpiły na mnie, ale udaję, że nic się nie boję, że odważna jestem... No i tak niby nic nie zauważamy. A on posiedział z dziesięć minut i poszedł. Wtedy myśmy odetchnęli.

Tosiek miał przyjść jeszcze raz po południu, kiedy skończę pracę, ale mówi:

- Słuchaj, ja się boję, ja nie przyjdę. Ty przyjedź do Berlochu,...

Tam była polska rodzina i jeszcze dwóch Polaków mieszkało. To było trzy kilometry od Susumana. Ja zgodziłam się, ale potem bałam się, myślę: co ja biedna na tym pustkowiu, przecież tam strach samej iść. I nie poszłam.

Potem spotykaliśmy się, jak już byłam w Magadanie, przychodził, przyjeżdżał.

Ale ta finka, ten Rosjanin - nie wiadomo, może dźgnie, co mu zależy? - to był moment straszny.

W Susumanie dostałam pierwszy list od rodziców, za pośrednictwem Nosowicza, potem mego męża. On zwolnił się wcześniej ode mnie, mieszkał w Magadanie i napisał do moich rodziców. A jak napisał?

Otóż kilka miesięcy przede mną wychodziła z obozu Tola Kierys, teraz nazywa się Lauda. Ja na kawałku szmaty napisałam adres swoich rodziców, podszyłyśmy to pod ciężogriekę u niej, na plecach, żeby można było przenieść, bo przecież wszystko zabierali przy wyjściu z obozu. I ona przeszła z tym. Zatrzymała się na 72 kilometrze i Nosowicz przeszedł do niej przez morze, przez zamarznąłą zatokę. Ona mówi:

- Słuchaj, mam Ziuty adres, ona się niedługo zwalnia, więc może ty w tym czasie nawiążesz kontakt z domem?

On wysłał list i list dotarł. I jak wyszłam z obozu, to dostałam pierwszy po tylu latach list od rodziców. Był on przesłany na adres Ziutka Nosowicza, a on potem przesłał go do mnie do Susumana.

W Susumanie było bardzo dużo Polaków, tylko mało Polek. Każdy ubiegał się o względy, bo chciał założyć rodzinę, mieć kogoś bliskiego. Panowie nie zwracali uwagi na wiek - jedna z Polek wyszła za mąż za młodszego od siebie o dwadzieścia parę lat.

W baraku było nas około setki, ale ja byłam jedyna Polka, pozostałe

to były Ukrainki, Rosjanki. W przeciągu miesiąca wszystkie moje współtowarzyszki powychodziły za mąż i odeszły, bo mężowie mieli już pobudowane domki i zabrali je.

Ja byłam w strasznym kłopotcie - zostałam jedna w baraku! Nie wiedziałam, co z sobą mam zrobić... Przedtem był taki opiekun, Dniewalny się nazywał, dziadziabora taki, który przy drzwiach miał łożko i spał z siekierą. Bo po drugiej stronie tego baraku byli mężczyźni. Mężczyźni, którzy odsiedzieli już po 10, po 15 lat, już po prostu zwyrodniali. To była obrona, oni mogli napaść w każdej chwili. Jak te wszystkie kobiety odeszły i zostałam jedna - przecież nikt mnie nie będzie pilnował. A wcześniej to myśmy do ubikacji nawet szły całą gromadą, bo po prostu strach był!

Więc ja alarm podniosłam i piszę do Nosowicza: słuchaj, staraj się w jakiś sposób mnie wyciągnąć, bo nie wiem, co mam robić - albo muszę do jakiejś rodziny dołączyć (była tam jedna polska rodzina, taka pani Helena z mężem), albo do dwóch kawalerów się przeprowadzę - - był tam Czesław Zajączkowski i Adam... nie pamiętam nazwiska.

Ziutek Nosowicz, z gołębim sercem, poprosił zaraz jakiegoś swojego naczelnika i powiedział, że tam jest dziewczyna, którą ja chcę zabrać tutaj do Magadanu. Ten naczelnik współczuł, bo Ziutek był dobrym pracownikiem, stolarzem czy kimś tam - i pozwolił. Zaraz telefonicznie zawiadomili NKWD w Susumanie, żebym w przeciągu 24 godzin znalazła się w Magadanie. Ja wystraszona byłam, nie wiedziałam, co się dzieje, pomimo, że wiedziałam o tym, że coś może być, ale że to taka nagła zmiana... I zaraz musiałam się rozliczyć i jechać.

Ale Ziutek nie czekał, aż ja sama przyjadę - przyjechał po mnie. Autobusem jechał 48 godzin. Przyjechał, zaraz spakowałam swoje manele i przyjechaliśmy do Magadanu.

W Magadanie nie mam się gdzie podziąć. Mieszkań nie ma. Nosowicz mieszkał w obszczeźyciu, baraku ogólnym, gdzie sami mężczyźni byli. Zresztą nie miałam podstaw żadnych, żeby do niego pójść.

Ale była tam rodzina - pani Nela z mężem Andrzejem Mackiewiczowie. Starsi ludzie, bardzo sympatyczni i oddani, naprawdę wzorowi Polacy. Byli po prostu jak rodzice, wszystkie troski rozstrzygało się tam.

Oni zwolnili się wcześniej i mieli malutką klitkę. To była stróżówka Andrzeja. Stał tam tylko tapczan i na tym tapczanie kto się zwalniał z obozu spał.

I ja też z nimi we trójkę przez dwie noce nocowałam.

Potem przeniosłam się do koleżanek - jedna wyjeżdżała do jakichś bliskich, na 72 kilometr czy gdzie indziej chciała się przenieść. Zostało jedno wolne miejsce.

To był nieduży pokój: dwa łóżka, stoliczek, szafka nocna i kryształkowe radyjko. Gospodarzem był Azerbejdżanin, który miał rodzinę, dom i wynajmował dwa pokoje. Były tam jedna Ukrainka i dwie Polki. Jedna z nich to była Janeczka ^{Podseulko} Podseulko, która na tamtych terenach pozostała - wyszła za mąż za Rosjanina i tam założyła rodzinę. Tu w Białymstoku jest jej ojciec staruszek, około 90 lat. Byłam u niego, dostałam adres Jasi. Kilka razy pisałam, ale nie miałam żadnej odpowiedzi.

Druga z tych koleżanek to była pani Helena, nie pamiętam nazwiska. Ale ona zdecydowała się pojechać do Susumana. Tam mieszkało dwóch Polaków, którzy chcieli znaleźć kogoś bliskiego, żeby ułożyć życie. Bo różnie było - jedni woleli czekać, aż się dostaną do Polski, a inni zakładali tam rodziny i powracali razem. Ślubów nie było, ale jakieś zapisy były, że te pary się łączą. Ci panowie przysłali do Magadanu panią Reginę - która kiedyś znajdowała się z panią Heleną w obozie - i ona zaagitowała panią Helenę. Pani Helena pojechała do Susumana i wyszła za mąż za młodszego od siebie o 28 lat pana. Tam sobie urządzili życie. Wracali do Polski już jako małżeństwo.

Jasia ^{Podseulko} Podseulko pojechała do tajgi, pani Helena wyjechała - zostałam z Ukrainką, miałam nawet własne łóżko.

[Ale miesiąc czasu nigdzie nie mogłam dostać pracy. Nie było miejsc, trzeba było mieć protekcję. Nasi Polacy oczywiście starali się, żeby mnie gdzieś ulokować i finansowo nawet mi pomagali, żebym jakoś przetrwała ten miesiąc.] Ziuk Nosowicz pantofle mi kupił, ktoś tam jeszcze coś. Ja z zaoszczędzonych pieniędzy, które nam w obozie wypłacali - to były grosze! - kupiłam sobie na bazarze używaną spódniczkę i bluzkę, bo przecież nie miałam co na siebie włożyć. Może to sprzedawali ludzie, którzy byli na Zachodzie, bo to były przyzwoite materiały, nie rosyjskie. Nie pamiętam, ile to kosztowało, na pewno jakieś 200 rubli.

Chłopcy dobrze zarabiali, niektórzy pracowali w kopalniach, Węgrzynowski był znowu buldozorem czy jak to się nazywa - operatorem maszyny, co rudę na hałdę odrzuca. To dosyć dobrze płatne było. Nie potrzebowaliśmy się krępować, bo każdy jeden drugiego rozumiał, przeszedł tę samą gehennę i z przyjemnością, jak się mogło pomóc - pomagało się.

[Na szczęście była w piekarni Rosjanka, która bardzo lubiła Polaków i przebywała z nimi. I tam zaczęłam pracować.

Najważniejsze, że miałam pod dostatkiem chleba. Bułki miałam świeże, utrzymanie niedużo mnie kosztowało. Idę na nocną zmianę - to wezmę choćby kawałek skórki chleba - to był największy przysmak - posmarowaną oliwą i ząbek czosnku na to. Wspaniałe, jakby szynka była!]

Polaków było masę, wszyscy interesowali się jedni drugimi. Jak były urodziny Neli Mackiewiczowej, to była cała uczta. To znaczy skromnie było - nie chodziło o jedzenie czy wypicie, ale o spotkanie. Myśmy sobie pośpiewali, dosyć skromnie, bo Andrzej miał nieprzyjemności. Kilka razy enkawudziści do niego pretensje mieli, grozili, że go ukarzą. A on otwarcie powiedział:

- Ja swoich rodaków nie wyrzucę. Jeżeli któryś przyjdzie, zawsze u mnie miejsce znajdzie.

No i jakoś więcej nieprzyjemności nie było. Ale staraliśmy się, żeby nie było za dużo osób, żeby nie krzyżeć, żeby ciszej się to odbywało. Ale mam zdjęcia, jak bawimy się w kółko graniaste czy co innego, cały krąg!...

Boże Narodzenie też spędzaliśmy razem, i Wielkanoc. Staszek Jachiewicz i chłopcy, którzy są teraz w Szczecinku, oni we trójkę pobudowali drewniany dom. I to była przystań Polaków - czy kto zwalniał się, czy chciał zasięgnąć wiadomości, zawsze szedł tam. Nie było to zbyt daleko, czuło się jak w rodzinnym gronie.

Wielkanoc to była naprawdę wielka uczta, nawet z orkiestrą. Właśnie u nich. Wszystko było - i szynka, i ryby, i jajka malowane, i nawet chrzan! Tak zaznaczyłam, że nawet chrzan, bo nie wiem, skąd go wzięli. Musiał być sprowadzony, bo przecież tam nie rośnie. A może ktoś w paczce dostał?

Nosowicz dostał w Magadanie od siostry "Pana Tadeusza", przysłała w banderoli. Ja otrzymywałam banderole z Krakowa, siostra przysyłała mi "Przekrój" i inne czasopisma. Poza tym Polacy między sobą, jeśli ktoś zdobył jakąś książkę, wymieniali się.

W parku w Magadanie były portrety przedstawicieli państw demokratycznych. I oczywiście był Bierut. I sobie zrobiłam zdjęcie z Bierutem. Mam to zdjęcie (śmiech).

Coraz więcej Polaków zwalniało się z obozów, był już ten okres, kiedy 10 lat wyroku kończyło się. Przyjeżdżali do Magadanu i na 72 kilometr. Mieliśmy stały kontakt ze sobą. Jak tylko się kogoś zobaczyło, zaraz pytał o rodziny, podawał swoje adresy, żeby skontaktować się z rodzinami. Bo jednak Magadan to miasto - dostępne wszędzie, poczta pracowała. Nawet w przeciągu dwóch tygodni dostawałam listy z domu, a to przecież 15 tysięcy kilometrów!

Nosowicz miał tzw pocztowyj jaszczik 36, skrzynka pocztowa 36. Do niego z całej tajgi wszyscy Polacy przesyłali listy, on koperty

zmieniał i swój adres podawał. Był taką pocztą.⁷⁾ Najwcześniej wyszedł i chciał się tym zajmować, bo nie wszyscy chcieli. Nie wiem nawet, czy mu znaczki przysyłali. Ja nie przysyłałam.

Wszyscy szukali siebie wzajemnie, pomagali sobie.⁸⁾ Ja na przykład odnalazłam rodzinę Malinowskich. Mieszkali bardzo blisko moich rodziców, a nie mieli żadnego kontaktu z Benkiem Malinowskim. Dopiero moi rodzice pytają, czy nie spotkałaś takiego Malinowskiego, no i ja oczywiście od razu skontaktowałam ich.

Inny wypadek znowu był, że dostałam list od rodziców, którzy pisali: może spotkałaś gdzieś po drodze Zbyszka Noniewicza?

Ja nie spotkałam takiego. Ale przyjechał do Magadanu kolega, Fronczak Władek się wtedy nazywał, i spotkaliśmy się przypadkowo na ulicy. I ja mówię:

- Słuchaj, Władku, czy nie spotkałeś takiego Noniewicza?
- A dlaczego?
- Bo rodzice - mówię - pisali, że rodzice Noniewicza pytają.
- To ja jestem.

Jakie to było zaskoczenie dla mnie! On nazywał się Noniewicz, ale w konspiracji zmienił nazwisko na Fronczak. Mówię:

- Postaraj się skontaktować - i podałam adres.

On nawiązał kontakt, dostał wyzew tak zwany, czyli poświadczenie obywatelstwa i jeszcze przede mną wyjechał do Polski. Nawet w tym dniu, kiedy odjeżdżał mówiłam mu z zazdrością, żeby wstąpił do moich rodziców, bo widzi jak wyglądam, a rodzice przez cały czas nie wierzyli, że jestem zdrowa.

Rodzice jego widocznie wcześniej starali się - on miał w Moskwie ciotkę i starali się widocznie przez tę Moskwę, ale nie mieli z nim bliższego kontaktu. Ja jechałam w ogólnej repatriacji, a on jechał indywidualnie, tak samo Ziutek Nosowicz. Nie wiem, czy on miał pięć lat pozbawienia praw.

Przez cały czas pisałam do rodziców, oni starali się o poświadczenie obywatelstwa.⁹⁾ Oprócz niego potrzebne było do wyjazdu: metryka urodzenia, zniesienie tych lat pozbawienia praw. Te trzy papiery. A po wyjściu z obozu miałam jeszcze kartę, gdzie stemplowali mi, co miesiąc musiałam do NKWD iść, meldowałam się i oni stawiali mi pieczętkę. I można było w obrębie pięciu kilometrów poruszać się.

Najgorsze było to, że poświadczenie obywatelstwa było ważne tylko jeden rok. Trzeba było w przeciągu tego roku wszystko szybko załatwić. Było tak, że któremuś z Polaków przysłano poświadczenie w listopadzie i musiał się starać o nowe.

Różne były "naczyki!"

Przez cały czas człowiek w napięciu był. Czekał tylko, kiedy nadejdzie ta chwila. Ziuk Nosowicz wyjechał wcześniej, indywidualnie, jego siostra wystarała się w Warszawie o obywatelstwo dla niego, bo były trudności - on pochodził z Lidy. Musiał wszystko sam opłacić. Wyjechał dwa tygodnie wcześniej, bo zajeżdżał jeszcze na dwa tygodnie do rodziców do Lidy, a był termin przekroczenia granicy. U nas tego nie było, ale on musiał się zmieścić w terminie.

On wyjechał i w dwa tygodnie potem - nas zaczęli szykować, Dokumenty nadeszły z Moskwy i zaczęto szykować nas do domu. Oczywiście, radość to była nie do opisanego. Cieszyliśmy się okropnie, strasznie. Tak jak pisałam w liście do rodziców: "Dzisiaj zostaliśmy powiadomieni, żeby załatwiać wszystkie formalności, ale ja już jestem gotowa z walizką do wyjazdu."¹⁰⁾ Co miałam, co zdobyłam - bo to rok czasu trwało, rok byłam w Magadanie - to wszystko posprzedawałam, na rynek poszłam, nawet kubeczek czy coś takiego, nawet takie drobiazgi, dla mnie była to wartość jakaś. Ten domek, ^{który pobudowali nasi rodzice} też na pewno sprzedali, nie wiem, ile wzięli, ale na pewno sprzedali.

[28 października 1955 roku ^{następn. t. wyjazd do kraju.} ~~zabrali nas na etap.~~] Przyjechał Tadek Ochęduszek, żeby nas odprowadzić, on jeszcze nie odjeżdżał, nie wiem dlaczego został na ^{drugą turę.} drugi etap.

[Dali nam dokumenty, że mamy prawo przekroczenia granicy i załadowali na statek "Feliks Dzierżyński". Oczywiście warunki były już zupełnie inne, to znaczy też towarowy statek, prycze chyba potrójne, kajut nie było, tylko albrzymie pomieszczenie, jak w baraku. Chyba ładownia.]

Jak weszliśmy do okrętu, ci zaprzyjaźnieni ze sobą starali się bliżej jakoś umiejscowić. Chociaż wszyscy byli znajomymi, przyjacielscy. Ja byłam razem z Kopistami.

Statek ruszył... Nikt nie słyszał. Panowie otwierali szampana. Pamiętam, że siedziałam u Jachiewicza na górze na pryczy, otworzyli szampana, strzelił... a mnie już niedobrze. Mówię:

- Słuchajcie, już płyniemy!
- A skąd płyniemy, jeszcze nie ruszyliśmy z miejsca...
- Popatrzecie, bo ja czuję, że już płyniemy...

^{ow.} One patrzą: ojej, port już daleko od nas!

Trzy dni to leżałam jak trupek zupełnie, może nawet i więcej. Ka-
dzi już nie było, ale ja to samo przeżywałam - Wacław i Alina Kopis-
towie ratowali mnie, robili rurki z gazet, żeby w te rurki wymiotować.
Potem przez okno wyrzucaliśmy. Nie mogłam się nawet ruszyć z pryczy.
No ale to był silny sztorm, dziewięć w skali Beauforta. Przeżyliśmy
wielką trwogę! Kołysało nas okropnie, zalewało, nie można było w
ogóle wyjść, przejść do ubikacji.

Dopiero jak Ochockie Morze przepłynęliśmy, jak wpłynęliśmy na
Morze Japońskie - to już było zupełnie co innego: cisza, spokój.
Nawet widać było brzeg Japonii!

[Płynęliśmy dwa tygodnie. Wysadzili nas w porcie Ugołnoej, to jest
pierwsza stacja, którą jadą pociągi w stronę Zachodu. I stamtąd już

pociągiem. Prycze potrójne, ja na trzeciej pryczy znajdowałam się, pode mną Alina, a najniżej był Wacek Kopista. Po drugiej stronie był Broniek Engelhardt, już nie żyje. Pracował razem z Nosowiczem w kopalni i tak samo miał pylicę krzemieniową.

Nie pamiętam teraz, jak nazywała się miejscowość i obóz, w którym znajdował się mąż. Właśnie tam nabył pylicy krzemieniowej.

Wydobywali uran, to był uran, wiedzieli o tym. Tylko tutaj lekarze bali się, żeby to potwierdzić, a tym bardziej o Związku Radzieckim mowy nie było, że tam są obozy, że tam ktoś pracował. Mąż był po prostu prześladowany przez cały czas. Jest w jednym orzeczeniu napisane: pylica krzemieniowa w płucach. Ale u męża płuca były całe w kamieniu! w Łodzi mąż leżał i tam był specjalistyczny szpital, tam stwierdzili pylicę krzemieniową. Ale dokumentu, że to w wyniku napromieniowania jest, nie ma, nikt nie chciał wystawić. On już adwokata miał, sądził się o odszkodowania.

Broniek Engelhardt też zmarł na pylicę, pracował razem z mężem w obozie. Nawet robili mu operację, myśleli, że to jest gruźlica, wycięli mu kawałek płuca. Zmarł dwa lata temu w Szczecinie. Od jego córki dostałam teraz życzenia świąteczne.

Mąż Krysi Zajączkowskiej też zmarł, jeszcze przed moim mężem. W Jeleniej Górze.

Oni wszyscy razem pracowali w kopalni.

Tak dojechaliliśmy do Chabarowska.] Tam zatrzymaliśmy się, dali nam pomieszczenie, łóżka stały jedno obok drugiego, była czysta pościel i już się z nami liczyli, można powiedzieć. Już nie byliśmy niewolnikami.

Najśmieszniej było, jak na stacjach do bufetu zapraszali nas na posiłek gorący. Był taki wypadek, że milicja wypędziła wszystkich z pomieszczenia, a do gapiących się na nas - bo to grupa wychodzi z pociągu, dużo has było, na raty chodziliśmy ten posiłek jeść - krzy-

czeli:

- Uchoditje! uchoditje, tu inostrancja, tu inostrancja!

Śmieliśmy się, że szacunek mają do nas, ale też bali się, żebyśmy się z nimi nie spotkali.

Podróż była bardzo długa.¹¹⁾ Po drodze widzieliśmy puste stepy, a nawet - przecież jechaliśmy już w listopadzie - nieskoshone zboże, łąki nieskoshone, to wszystko ugory, że coś okropnego. Aż żał patrzeć. Gdzieniegdzie nawet kartofle jeszcze rosły. To znaczy zmarznięta nacina widoczna była.

Jechaliśmy też obok Bajkału, więc zerknęliśmy - piękny, duży. Przez Moskwę też jechaliśmy, ale tam zatrzymaliśmy się na chwilę, nie wypuszczali nas.

Zatrzymaliśmy się też w jakimś mieście - nie pamiętam nazwy - i mieliśmy czekać kilka godzin na stacji, aż dadzą nam drogę wolną. I myśmy z Kopistą i z jego żoną zauważyli cerkiew - piękne kopuły cerkwi, błyszczące, z daleka widać. Więc mówimy: no, pójdziemy zobaczymy, co jest w tej cerkwi. Idziemy... Boże kochany, wydawało nam się, że to jest bardzo blisko. A to idziemy, idziemy i końca nie ma! Kopuły widać, widać cerkiew, myślimy, że już tutaj... patrzymy na zegarek - godzina minęła, druga godzina minęła, a nam przecież trzeba jeszcze wracać! Ja w tej chwili myślę, że to było bez sensu zupełnie, ale taka ciekawość, tak człowiek łaknął, żeby o wszystkim wiedzieć... I w końcu dobrnęliśmy. A ta cerkiew zabita deskami - magazyn. No i co? Nic nie zyskaliśmy, nie zobaczyliśmy, tylko potwierdzenie, że cerkwie jednak są zamknięte.

Z powrotem to myśmy po prostu biegli! I przyszliśmy tylko pół godziny wcześniej - pociąg odjechał. A gdybyśmy nie zdążyli? Jaki to był bezsens...

Potem po drodze zajechaliśmy do Lwowa. Mieliśmy tam parę godzin czasu, więc poszliśmy po Lwowie pochodzić. Rozpacz - okropnie zniszczony Lwów. Nie wiem, czy teraz jest odremontowany, ale żal nam było. Nie mieliśmy żadnego spotkania z Polakami. Tylko po drodze jeden z kolegów spotkał matkę. Ona zamieszkiwała we Lwowie i

dojechała na jakąś stację wcześniej, razem z nim jechała. I w drodze zmarła. Nie wiem, czy on pozostał we Lwowie, czy jak - to nie było w moim wagonie. Nie był z mojej grupy, tylko gdzieś z tajgi.

[Bardzo przyjemne wrażenie zrobiła lokomotywa z orłem polskim. Jak zobaczyliśmy polską lokomotywę, to jakby już, już, coś bliskiego.

Do ostatniej chwili nie mogliśmy uwierzyć, że już jesteśmy wolni, że przekraczamy granicę.

Jak tylko przejechaliśmy granicę - to chyba była Żurawica - to gdzieś blisko stacji był kościół i wszyscy runęliśmy do kościoła. I oczywiście ze łzami w oczach, z płaczem, każdy dziękował Bogu za ocalenie, że w końcu przekroczyliśmy tę granicę.

Potem zajęli się już nami Polacy. W mundurach byli, wojskowi jacyś. Wypisywali karty repatriacyjne, kto gdzie miał się kierować.¹²⁾ Jakąś zdaje się zapomogę dawali nam, 1000 złotych na pierwsze potrzeby. A w marcu, już jak się pobraliśmy, mąż dostał 1500 złotych, a ja nic. Bo jako małżeństwo tylko jedno dostawało.]

Jak dokumenty wszystkie zostały wydane, to jechaliśmy z Żurawicy przez Warszawę. W Warszawie zatrzymaliśmy się, na dworcu Wileńskim siedzieliśmy, a wszyscy się na nas gapili. Nie wiem, jak to przyjmowali, czy zadowoleni byli, że przyjechaliśmy, czy nie, czy obojętne to było. Ludzie się na nas oglądali, może trochę inaczej wyglądaliśmy?...

Tutaj do Białegostoku przyjechałam i spotkała mnie cała rodzina miło, i nawet Nosowicz. Przyjechał wcześniej, był u siostry w Ostrowcu, a ponieważ ja już pisałam mniej więcej kiedy przyjadę, więc on przyjechał do moich rodziców i tak wszyscy czekali na mnie.

Ale-mamy nie było. Pytam:

- Gdzie jest mama? Co z mamą?

A siostra mi mówi:

- Jest w szpitalu.

Zaczęłam strasznie rozpaczać. Myślałam, że w ogóle już nie żyje, że mnie tylko oszukują.

Weszłam do domu. Tatuś siedział. Siostra mówi:

- No, mamy Ziutkę w domu.

- A tam... - nie poznał mnie po głosie.

No i oczywiście radość, rozczuleni.

Najbardziej zdenerwowałam się mamą. Jak się okazało, moja mama tak starała się wszystko zrobić, żeby było jak najlepiej, i zakisiła beczkę kapusty. I tę beczkę kapusty przesunęła z jednego miejsca na drugie. Nie wiem, jak ona starała się to zrobić - dostała krwotoku i zabrano ją do szpitala. Ja na drugi dzień zaraz przyszedłam z rana i na własną prośbę wypisałam mamę. Stan już był bardzo poważny, lekarze nie dawali nadziei, że się wyratuje. Ja się już opiekowałam mamą, była ogromnie szczęśliwa, mówi: kto by się mną zajął teraz, jak by nikogo nie było...

Przychodzę do mamy i akurat był piątek. [A moja mama, jak mnie aresztowali, postanowiła sobie, że będzie pościła wszystkie piątki na intencję, żebym weszła w próg, a ona mogła umrzeć. I tak właśnie się stało: ja powróciłam, a moja mama żyła tylko jeden miesiąc. Jak przyjechałam, to już była w szpitalu. Ja przyjechałam do domu 10 grudnia, a mama zmarła 25 stycznia.] Przez' jedenaście lat pościła wszystkie piątki, nawet wody do ust nie brała i wszystkie najcięższe prace wtedy robiła.

Przychodzę do mamy i pytam:

- Mamusiu, co byś zjadła?

- Ale dzisiaj piątek - ona mówi.

- Już teraz nieważny piątek, już jak wróciłam, ty jesteś chora, musisz cokolwiek zjeść...

No, tak się ledwie zmusiła do tego...

Mama mówiła:

- Słuchaj, ja tak bym chciała zostawić ciebie, żebyś miała jakąś opiekę... - i tak mnie namawia, że Nosowicz jest tak przyzwoitym człowiekiem, tyle dobra mi zrobił.

No i zdecydowałam się. Oświadczył się mąż mnie, potem rodzicom, i w takich trudnych chwilach pobraliśmy się. Ślub nasz był 17 stycznia, a 23 mama zmarła... To wszystko było bardzo przykre...

Ale mama, pomimo, że leżała chora, ale jak wróciliśmy z Kościoła, przywitała nas moja bratowa z ojcem, przywitała winem i chlebem i solą, podeszliśmy do mamy i mama z dowcipem: to jak się teraz nazywasz?

Z uzyskaniem pracy nie miałam zbyt dużo trudności, ponieważ kuzynka moja pracowała w ~~gminie~~ jednej ze spółdzielni jako główna księgowa i rezerwowała dla mnie od dłuższego czasu pracę. Problem z tym, że byłam w obozie to miałam całe życie wśród personalnych, ale wszyscy inni doskonale znali moją sytuację i wszyscy Polacy bardzo starali się mi pomóc. Orientowali się, dlatego, że jak listy przychodziły, to moja mama biegła właśnie do mojej kuzynki i wszyscy czytali te listy i przeżywali to wszystko razem. Ale przez cały czas, do emerytury, a jak przeszłam na emeryturę, i jeszcze mi świństwa podkładali ci, co patrzyli na mnie jak na co gorszego.

Mieszkałam cały czas na ulicy Pokornej. Tam mieli budować nowe osiedle, dotychczas nic nie budują. Dom został sprzedany, była licytacja, ~~jak~~ jeden pan kupił ten dom, przeniósł na swoją posesję i ten dom stoi, istnieje. A teren jest pusty, tylko pijacy chodzą, piwo piją, drzewa połamane, poniszczzone, bo tam blisko jest szkoła i dzmęci jak szły do szkoły i wiśnię zobaczyły, to przecież trzeba

gałąź oberwać, żeby tę wiśnię zerwać. Zdewastowane to wszystko, aż przykro, jak się wejdzie, to się serce kraje. Brzoźka, którą sama sadziłam i tam będąc, na obczyźnie, zawsze myślałam o niej, jak ona rośnie, moimi rękoma posadzona. Dotychczas ona jest, żyje jeszcze. A tak drzewa owocowe bardzo połamane.

Dostałam za ten dom 200 tysięcy. Całe szczęście, że mąż zdecydował, kupić trabanta. Potem myśmy sprzedali tego trabanta, to przynajmniej te pieniądze się trochę zwróciły.

Jestem uczulona na chleb. Nie mogę patrzeć, jak gdzieś wala się, jak leży na podłodze torbą z chlebem, bo tutaj przychodzą i odbierają. Albo nieraz widzę na śmietniku kawałek słoniny czy czegoś - od razu przypomina mi się, że wtedy to ja bym... nie wiem... zjadła i ucałowała jeszcze tego kogoś, kto by mi to dał!...

Przecież przez 10 lat, bo już jedenasty rok był na wolności, przez 10 lat ani odrobiny tłuszczu nie widziałam, nic absolutnie oprócz tej pajki chleba. Inni, na przykład Ukraińcy otrzymywali paczki, od czasu do czasu. Nieraz otrzyma jakaś współtowarzyszka paczkę

i rozpakowuje - tam cebula, słonina, smalec, jeszcze coś - to człowiekowi ściśnie się serce tylko, odwróci się do ściany i musi to przeżyć. I teraz na przykład jeśli coś mi się chce, są przecież takie chęci zjedzenia czegoś smacznego, to dla mnie to jest całkiem obojętne. Jestem już tak przyzwyczajona do wstrzymywania się, że jeżeli nie stać mnie, to mi jest to zupełnie obojętne. Niektórzy to oh, nie mogą wytrzymać, że chcieliby coś połasować.

W nocy zrywam się i krzyczę. Moi sąsiedzi już wiedzą o tym i spokojnie się zachowują, ale jak przeprowadziłam się tutaj do nowego bloku, to sąsiad w nocy chciał biec ratować mnie, bo ja wrzeszczę w okropny sposób, nieludzki po prostu. Jakies dzikie głosy z siebie wydaję. Albo rozmawiam. Prawie co noc rozmawiam, wypowiadam coś, tylko bardzo niezrozumiale.] Jak jestem na wczasach czy w sanatorium,

to od razu uprzedzam panie, z którymi razem jestem. Z początku nie wierzą, a potem: Och Boże, jak pani... W szpitalu też, jak leżałam na zapalenie trzustki, było tak samo. Taki alarm podniosłam, że pielęgniarki przybiegły i kobiety, które obok leżały, też były strasznie wystraszone. Jak mnie przebudzą, to ja nic nie pamiętam, przytomność, równowagę odzyskuję, przeproszę i nic więcej nie mogę zrobić.

W szpitalu miałam też inny wypadek. Obok mnie leżała starsza pani, około osiemdziesiątki, po operacji. I w nocy ja wstałam i do tej kobiety rzuciłam się, zaczęłam ją szamotać! Ona mówi:

- Pani, co pani ode mnie chce?! - druga ściągnęła mnie za rękę, przebudziłam się.

Potem rano opowiadają mi - ja nic nie wiem, nie wiem, o co chodzi! A jedna z tych pań mówi:

- Po prostu nie do wiary! Ta kobieta chodzi z kroplówką i każdemu pomaga (bo ja jestem w zasadzie taka, że chcę wszystkim ulżyć) i podaje, i karmi... A w nocy rzuca się, zupełnie inny człowiek!...

Znerwicowana jestem, nie mogę oglądać drastycznych filmów. A na przykład mój mąż mógł obejrzeć wojenny film, strzelaninę, jego to interesowało.

Jeśli chodzi o jego pamiętnik, to ja byłam wrogiem okropnym przecież. On pamiętnik ten pisał, kiedy ja byłam w pracy (on już wtedy chorował). Ukrywał go po prostu.

Ja raz ten pamiętnik przeczytałam i więcej nie wracałam.

Kiedys liczyłam obozy - było 28. Ale teraz już tylko powtarzam, bo nie pamiętam.

Z A Ł A C Z N I K I :

- 1) fotokopia nr 1 (zaświadczenie płk Liniarskiego)
- 2) fotokopie nr 2 i 3 (listy)
- 3) fotokopia nr 4 (list)
- 4) fotokopia nr 5 (list)
- 5) fotokopia nr 6 (list)
- 6) fotkopie nr 7 i 8 (listy)
- 7) fotokopie nr 9 i 10 (listy)
- 8) fotokopie nr 11, 12 i 13 (listy)
- 9) fotokopie nr 14, 15 i 16 (poświadczenia obywatelstwa)
- 10) fotokopia nr 17 (list)
- 11) fotokopie nr 18 i 19 (listy)
- 12) fotokopie nr 20 i 21 (karta repatriacyjna, zaświadczenie)

poprawki cennych - długopisem - - - wyniki autoryzacji.

13) patrz : Kwiecień Poranny , nr. 25 z dn. 16-17-18 II 1930

listy - d. 5

Z A S W I A D C Z E N I E

W oparciu o pełnomocnictwo Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju, nr 732/223/B.P./1, z dnia 26.04.1944 roku, niniejszym stwierdzam, że Obywatelka GÓRSKA-NOSOWICZ, JOZEFA, córka Piotra i Marii, urodzona dnia 19.03.1924 roku, wykształcenie średnie, pseudonim "Kropka" była żołnierzem w szeregach W.S.K.-Armii Krajowej od sierpnia 1941 roku do wyzwolenia, w okresie hitlerowskiej okupacji, na terenie Białostockiego Okręgu, w obwodzie miasto Białystok.

Obywatelka Józefa Górską Nosowicz do pracy konspiracyjnej wstąpiła w sierpniu 1941 roku, na terenie m. Białystok i została przydzielona do drużyny łączności W.S.K. obwodu. Po przeszkoleniu pełniła obowiązki łączniczki, przetrzymania pocztą, materiałów zaopatrzenia i tajnej prasy w komórce wywiadu, której dcą był ob. Edward Perkowski. Utrzymywała łączność kierownika wywiadu z komtem obwodu mjr. Hakke Czesławem ps. "Filip", któremu przekazywała materiały. W między czasie ukończyła 3 miesięczny kurs sanitarny i pełniła obowiązki sanitariuszki w sekcji wywiadu. Pracując w Hurtowni Aptecznej niemieckiej firmy "Reichald" jako fakturzystka, wykupywała leki i opatrunki na fałszywe zlecenia. Leki rzekomo zakupione przez apteki, odbierali ludzie podstawieni z komendy obwodu, następnie Szef Sanitarny Obwodu przydzielał do oddziałów partyzanckich i terenowy Inspektoratu Białostockiego. W okresie akcji "Burza" brała udział w sekcji sabotażowo dywersyjnej przy pakowaniu i wysyłce leków do Niemiec ewakuowanej w tym czasie hurtowni "Reichald": akcją przez cały okres pracy kierował ob. Edward Perkowski, kierownik wywiadu, który również był pracownikiem hurtowni.

W dniu 10 grudnia 1944 roku Obywatelka Józefa Górską Nosowicz została aresztowana przez NKGB i wywieziona do Związku Radzieckiego do Stalinogorska, a następnie do innych obozów gdzie przebywała 11 lat. Do Kraju powróciła 11 grudnia 1955 roku.

Obywatelka Józefa Górską Nosowicz wyróżniła się w szeregach W.S.K. Wojska w konspiracji, nieugiętą postawą i odwagą w walce z hitlerowskim okupantem i według stwierdzenia komta obwodu mjr. Hakke Czesława ps. "Filip" została przez Dowódcę Okręgu:

o d z n a c z o n a

- Krzyżem Walecznych po raz pierwszy w maju 1943 roku,
- Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami w sierpniu 1944 roku.

a w a n s o w a n a

do stopnia - podporucznika w maju 1944 roku.

B. D-ca Białostockiego Okręgu A.K.

Zgodność podpisu
stwierdzam

Władysław Liniarski

"Mścisław"

Władysław Liniarski płk.

ZWIĄZEK POWOJENNY
W O B O J E
O D K O N S P I R A C Y J E
Kolejność i Zgodność Tematów
ul. Rozwojowa 12

Skizma z 1848 r.

Ist ten piarsz, ar dzieci, wazylymy wiec przedawany
 hasz i zycie wam najcenniejsze i najwazniejsze
 aby nasz puz srosta i zycie nasze i przy opas. Haż zial
 lidny, ar, masyca, rozreda. Najdrożsi moi wam ze Haż
 est bardzo wielo i smutno. Prerze do swieto saucym i
 roznictw rozpacz roznywa serce. Gdy myslę ze jestesce do k
 lalako i nie moze przeczynać się z Hażi. Oparzanie. wa
 wozg dolę, już mi rozpacza, maż wyżam się w milczeniu
 uczucie i xnosie. wazę i wazę. Tylko uszko je
 szedhaż już drugę, szedhaż od siebie koelcunę.
 bliźnich, doś i najgorzda. Is ze zdalo imię. ~~...~~
 zagnany. ~~...~~
 is jażnoż przodrej. Leż bii, dla kęś, wiazę, vęsto nie suac
 just mi wtedy kate do bry i miaz ze chiaczabym abij
 en ten kwarz kate, wiazę, bez kate, leż niestety, ubu
 przytędza dzieci i ta wiazę. wiazę, wiazę. Jedynym
 moim pragnieniem i wiazę pragnieniem wiazę, wiazę
 just nie dożył się, najesć, leż chiaczabym. Samej wiazę
 i smutny, ulki, żyje na wolności i w zżyciu, nie styse
 już wiazę i kuczawis, sameż gonyet, nie wiazę c.
 wiazę, najdroższ. Jeż jester, zdrowa do bry się, wiazę
 i wygłodani, doś, do bry. Dożeraję, mas ze wiazę, wiazę
 wygłodniemy, do krazu, all my, już wiazę, srowa, nie wiazę
 tylko, jedynę, wiazę. ~~...~~ do bry, do bry, kate
 mędy, nie kate. Jule, wiazę, prosta, leż, wiazę, i
 o bry, nie kate, is, o miaz, tylko, wiazę, wiazę
 zdrowie. Haż wiazę, wiazę, wiazę, wiazę, wiazę, wiazę
 misse, wiazę, wiazę, wiazę, wiazę, wiazę, wiazę, wiazę
 nie miaz, by, wiazę, wiazę. Prosta, prosta, wiazę, wiazę
 kate, wiazę, wiazę, wiazę, wiazę, wiazę, wiazę, wiazę
 wiazę, wiazę, wiazę, wiazę, wiazę, wiazę, wiazę, wiazę
 do chiaczabym, jeden, list, do bry, do bry, do bry

i będą wiedzieli co się w Was dzieje.
A nas wigilje w wiec kradko cicho i swietnie
Przemiatyśmy się wygłupi i przytulił
sami upiekliśmy, potem chwytamy i
kolejnie ^{przemiatamy} do ciemności, a potem wyjeżdżamy
mieszkańcy nie przegię i wsielamy się
daleko w kraj w cieple, i w ciepły
naszych domkach gdzie w pokoju
swoim się chwytamy a przy stole
wypiliśmy się i przedstawił
wielki i ciekawy

podobnie wszystkim
pochowaniem i całym
pochowaniem i całym
pochowaniem i całym
pochowaniem i całym
pochowaniem i całym
pochowaniem i całym
pochowaniem i całym
pochowaniem i całym

1. Томск
2. Березник
3. Токмова
4. Тарпан и Тромпа

24 XII 1945
Молодецкий

СССР Новосибирск ул. Цивильная
Тарпан и Тромпа

Сталиноградский

Stajonari i Kochevni

Moja opredelenie

Smotelo mi i uslobo so me moze, jetno raven
 a ty mi pravilno, ale to brechlo misly uoplen
 vzhov me nastopy transport more bog da
 v spavroes, mitalgo i mearny Masre
 mozebo. Stajonari i obsteriko i opredelen
 chokajul cieplivul ma svopg. Ginteeke klora
 fepnu so. Mestnyu cieplivul robrivishki m
 i kochevnyu. Mestnyu davnitain. Boger
 mateesko dobrej mysli vechaj nor vorky
 i mykny duno koutofe i chleba bo duka m

apudny mory mose spavroeska. Tvoja opredelen

re stajko.
 Ja nastoy juree a kiltavantonia polkain
 krove pograstaja i vechajz vkhre na nastopy
 transport. Maly pnu kaly jedny a svor m
 milku kalerainko klandis dobroz i mi s
 klona. Meye it krovne mi ostadi.

Oby lyko pce dnt aby transport
 jakny puzelkej di my mearnyu

More mny rok pygneni vnu mycej bruceia
 a starye mearnyu vaty mialdy.

Halka, jonka l'nyy st'leiki k'nyy jomylch
 i k'nyy st'leiki. Halka sig' emii' elinuk
 i halk' sol'ie' r'ad'ki a' r'ad'ki sig'
 Olo'k'nyy elinuk'ki m'ie' p'ier' n' m'
 r'osp'or'ny' k'nyy' v'el'ki' v'el'ki' m'ie'
 k'nyy' m'ad'ki' elinuk'ki' sp'it'k'nyy'
 n' i' m'ost'ki' m'ie' k'nyy' k'nyy' sig'
 k'nyy' m'ie' m'ie' m'ie' m'ie' m'ie'
 i' v'el'ki' k'nyy' m'ie' m'ie' m'ie'
 Halk' k'nyy' k'nyy' k'nyy' k'nyy'
 i' k'nyy' k'nyy' k'nyy' k'nyy'

O'nyy
 m'ie'

Atsakyti į klausimus

Atsakymai į klausimus

Pisys	maže	našeris	te	atstautis	ten list
Atalus	meje	našeris	meje	fedgyna	Atsakyti
York	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
o waly	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
rok	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
a coran	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
odabym	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
elbois	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
Tuicis	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
uristal	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
stion	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
kuie	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
Utochasi	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
obacue	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
istam	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
o hian	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
stap	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
saue	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
radation	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
spriedawaj	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
wszyscy	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
i dylis	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
no leu	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
te kai	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
gedric	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
mysli	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
prten	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
koierg	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
noten	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
Atakelis	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
sit	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
atclaty	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
i term	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele
atbange	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele	tyrele

Atsakymai į klausimus
Atsakymai į klausimus
Atsakymai į klausimus

17 Trade Journal

13.10.1967

17.10.1967

2.000 000

17.10.1967

17.10.1967

17.10.1967

Stępcin

Skłonił się do przodu i zaczął mówić. Był to młody człowiek, wesoły i pełen energii. Jego słowa były pełne siły i przekonania. Widać było, że ma do powiedzenia wiele ważnych rzeczy. Jego głos brzmiał jak dźwięk dzwoneczków. Wszyscy wokół niego zaczęli słuchać z uwagą. On nie przerywał, mówił dalej i dalej. Jego słowa były jak ogień, który rozpalał serca. Wszyscy wokół niego zaczęli się poruszać. Jego słowa były jak wiatr, który rozwiewa chmury. Wszyscy wokół niego zaczęli się cieszyć. Jego słowa były jak słońce, które oświeca świat. Wszyscy wokół niego zaczęli się kochać. Jego słowa były jak miłość, która łączy serca. Wszyscy wokół niego zaczęli się żyć. Jego słowa były jak życie, które daje nadzieję. Wszyscy wokół niego zaczęli się wierzyć. Jego słowa były jak wiara, która daje siłę. Wszyscy wokół niego zaczęli się kochać. Jego słowa były jak miłość, która łączy serca. Wszyscy wokół niego zaczęli się żyć. Jego słowa były jak życie, które daje nadzieję. Wszyscy wokół niego zaczęli się wierzyć. Jego słowa były jak wiara, która daje siłę.

Jan

Jego list wciąż miał niespełnione. Był to młody człowiek, wesoły i pełen energii. Jego słowa były pełne siły i przekonania. Widać było, że ma do powiedzenia wiele ważnych rzeczy. Jego głos brzmiał jak dźwięk dzwoneczków. Wszyscy wokół niego zaczęli słuchać z uwagą. On nie przerywał, mówił dalej i dalej. Jego słowa były jak ogień, który rozpalał serca. Wszyscy wokół niego zaczęli się poruszać. Jego słowa były jak wiatr, który rozwiewa chmury. Wszyscy wokół niego zaczęli się cieszyć. Jego słowa były jak słońce, które oświeca świat. Wszyscy wokół niego zaczęli się kochać. Jego słowa były jak miłość, która łączy serca. Wszyscy wokół niego zaczęli się żyć. Jego słowa były jak życie, które daje nadzieję. Wszyscy wokół niego zaczęli się wierzyć. Jego słowa były jak wiara, która daje siłę.

... i bardzo drogie.

miel in mie... wozystwo powo... bytosc...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...

miel... wozystwo... powo... bytosc...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...

miel... wozystwo... powo... bytosc...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...

miel... wozystwo... powo... bytosc...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...

miel... wozystwo... powo... bytosc...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...
wzrost... wozystwa... wozystwa...

By wspomniawsz się i pisał, że może mnie nie interesuje, Tyleż to ma być
 wspaniałe, akurat odwrócić, a może wspaniałe, co kawi, nawet jako może być
 lub też jako dawniej pisał, że... Pisz mi o wszystkim i nie...
 wdróżka... a ile wtedy odpowiesz, przyślij mi...
 jeśli tylko umiesz, a może ci coś...
 tu a jakoż mówisz, a może ci coś...
 chciałoby napisać mi...
 po prostu do...
 Mój...
 In...
 co on...
 o...
 jej...
 b...
 C...
 K...
 S...
 -...
 m...
 a...
 b...

I wil ...
 of ...
 mine ...
 Chrus ...
 nobis ...
 Pot ...
 K ...
 M ...
 C ...

Q. S. ...
 des ...
 p ...
 r ...

...
 ...
 ...
 ...

...
 ...
 ...
 ...
 ...
 ...
 ...

...
 ...
 ...

...

Томия Бичи
и Деначинок

г. Сурейскан

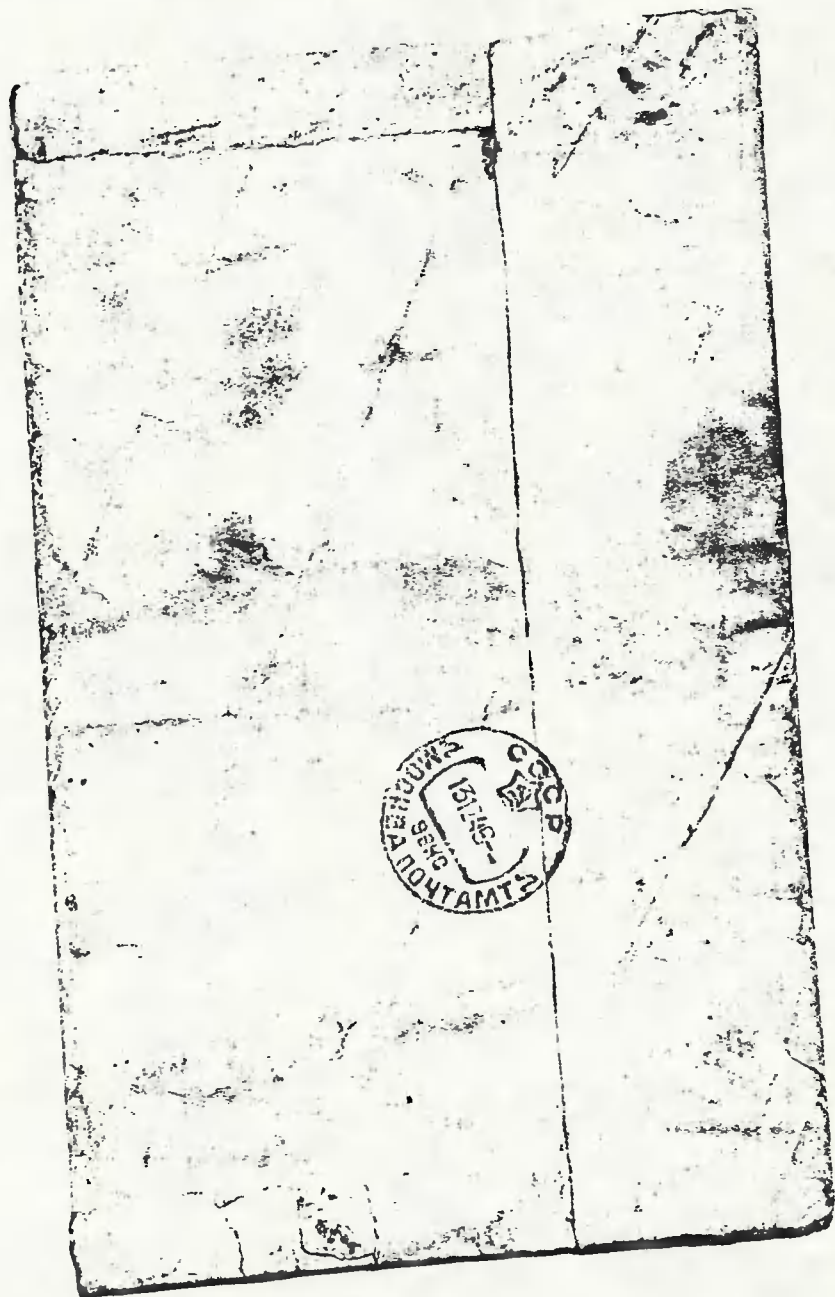
8

Венчана

Шушкаринск
Тамна



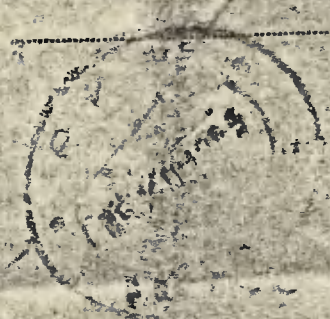
Трениорекан Край.
г. Боромуроб
Турекан Коппе Темпобан.
Сурейскан 500



Adnotacje o kosztach przewozu.

Ilość osób	Klasa	Km	Suma	Rodzaj przesyłki	Waga	Km	Klasa	Suma
1	3	576	22,80					
		Jan - h		20	2	23		

Datownik



wp. 21

W 3 jednobrzmiących egzemplarzach

- 1) (grzbiet) dla organów wystawiających zaświadczenia
- 2) dla kasy biletowej.
- 3) dla podróznego lub przewodnika grupy

BIURO PEŁNOMOCNIKA RZĄDU DO SPRAW REPATRIACJI
Z A Ś W I A D C Z E N I E Nr **№ 11393**

dla uzyskania ulgi na przejazd reemigranta oraz na przewóz jego mienia z kredytowaniem należności na rachunek Biura Pełnomocnika Rządu do Spraw Repatriacji.

Ob. Gorska Józefa
(Imię i nazwisko) Karłowice Nr 1288
legitymujący się jako reemigrant dowodem 9.12.1945
z dnia 3.12.45 wydanym przez Urząd Repatriacyjny

daje się (z grupą osób powracających w łącznej ilości osób *)
słownie jako osoba
od stacji Poraj
do stacji Poraj

i ma prawo do:

- 1) uzyskania ulgowego biletu klasy 3 na pociągi osobowe za opłatą według tabeli opłat ulgowych ze zniżką 75%.
- 2) nadania do przewozu mienia wraz z reemigrantami pociągiem specjalnym lub wagonem, oddanym do wyłącznego użytku z obliczeniem przewoźnego za wagon według stawki 0,84 zł za jeden osiokilometr **).
- 3) nadania do przewozu mienia jako przesyłkę zwyczajną wagonową, z obliczeniem przewoźnego za wagon według stawki 0,18 zł za 1 osiokilometr.
- 4) nadania do przewozu mienia jako zwyczajną lub pośpieszną przesyłkę drobną z obliczeniem przewoźnego według przewidzianych dla tych przesyłek stawek, obniżonych o 50% **).
- 5) nadania do przewozu mienia jako przesyłkę bagażową lub przesyłkę ekspresową za opłatą według Tabeli B lub rubryki a Tabeli E, ze zniżką 50% **).

Ważne do dnia 8.12 1945 r.

Chrośnica 4.12.45
J. G.
(podpis podróznego lub przewodnika)
Pieczęć: Przedstawicielstwo w Mi. Radzie Narodowej
(podpis wystawcy)

*) niepotrzebne skreślić
**) Do każdego listu przewozowego kwitu bagażowego lub listu ekspresowego należy dołączyć oddzielne zaświadczenie

Uwagi: Przejście do klasy wyższej lub do pociągu pośpiesznego dozwolone jest za dopłatą normalną.

verte.

W. 20



POLSKA RZECZOSPOLITA LUDOWA
Pełnomocnik Rządu do Spraw Repatriacji
Punktu Repatriacyjnego
w Musowicy Górnej



KARTA REPATRIACYJNA Nr 1288

Górska Józefa c. Piotra

1924 r. (miejsce urodzenia)

N.S.R. - Magdalen

Ob.

przybył(a) do Polski z

wraz z nieletnim(i) (do lat 16) dzieckiem(ami)

(podać nazwisko, imię i wiek dziecka(i))

Dnia 3. XII 1955 r.

Białystok

Obecnie udaje się do

(dokładny adres)

Zgodnie z Uchwałą Prezydium Rządu Nr 739/55 z dnia 10 września 1955 r. Prezydium Rad Narodowych, instytucje państwowe, gospodarcze i społeczne proszone są o udzielenie jak najdalej idącej pomocy okolicznościom i potrzebom repatriantów.

KIEROWNIK PUNKTU REPATRIACYJNEGO

3. XII

1955 r.

Wydano dn.

U W A G A : Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest zameldować się w punkcie repatriacyjnym na miejscu zamieszkania.

Z dokumentu
w Północnej
1955
8 X 10 1655 za N Rep 4036

M. S. N. P. 22

Adnotacje:

Wzrost *wzrost*
1955 r.
1000
[Signature]
(podpis)

WYDANO ZAŚMIADCZENIE
- ewoż bagażem

na kredytowy
Nr Nr
[Signature]
(podpis)

PREZYDIUM
WCEWODZIEJSTWA NARODOWEJ
W. B. G. S. K.
WYDZIAŁ SPECJALNO-ADMINISTRACYJNY

1500 w. zapowiad
indecelano myzrai
Prosewterowi Piefeser
dn. 10/10
[Signature]

- weznanie statutu i finansów!

Wiem, że wyjątkiem do Czerwonej Księgi
dotychczas droga moja była czyste
słowa chwalił pisałem już dwa razy
i na drugi dwa tygodnie. W tym celu
bo im więcej teraz emigracji tym więcej
można. Tuż w chwili wyjazdu do Ameryki
cisną się na dwoje, po nieważ emigra-
cyjna w czasie słońca i wiatru, nie
jeszcze jedną grupę naszych emigra-
ców. W tym czasie nas dwoje, wspaniale
mieszkańcy w pokojach wspaniałych, ci-
pnie i wygodnych. Chcieliśmy
i tak w najlepszej formie się już do Ameryki
iwo już w kilka godzin się się re-
wizyjnie. Najbardziej to i jest
już w chwili, jest prawie i w no-
wizyjnie emigracji zobowiązany.
Nawet zadowolona jestem z dowar-
stwa w którym jest dworzyński mate-
riale robimy. Tymczasem w chwili
i w czasie naszej wspaniałej
nam. Tak naprawdę nie mam

Wam opisy wóje jęli dawiam
iż kiedy nymużamij
Wam adwóte iWaf
adwicobawie.

C awystrich szereg obach podrózy
opawine Wam wteby kiedy przychoz.

Ide moe jachy swobóie wópszy szóti
zwajó.wi. Gka. kraj. Berek chelimow.

z zang i wile imyex z Bicing estola
kómpex ty Kochani mi swore.

Prósz Was wge Kochani eloi próter

nie spłiwóci i jw w wajóli zny m
wókie próbródy. nalen.

Prózi próty podrówie wópytri
kremyex i zwajóhnyex

Was Kochani eloi estyji mowno
mowno:

gub

Wiersze do czasu
Tęsknota

Piękny mój kraj, stój w te myśli
 długi, Słowianin, języczek mi wiał
 moją wisi i wisi, nam długi rany
 Frudermystlium eber - wrona czy
 te wronie i puchobiałym szyszkim
 chwała i honorowanie konno
 siwce. Teraz już w wogonie.
 do szynki się czy i znowe
 do szynki mi. Tak długo ledwo
 chwila i waga i robota i miwa
 Nam wawanie wapienie jolwal.
 mowa wawany i świąta Bożog-
 nowodrenia i dnie i chiering
 dyllo rorem. Słownie jakem swę
 i lina i mi męgi się ^{widogun} pająk
 wawiancy i kłomy mnie ^{obczera}
 Jazda i powięzię po dyle bolar
 Ji do wpiętywa na mnie mne
 mowie i już o kłimacie w kłomy
 czy i nawet miodotyga o d
 wieł bok. Pięty wam te pory

Si w i o d a c e i n i s i e j e i l e g e l u s i j e s t
w s i m i a z s t o r n i s i c h e p o c i s g
w i b n e z o c h o w i i s o d o
C h a c a r o b o s k o i t a m p o n j o b i e n a m
s i p m i e r e k o w i d n i s i w i e k e r u e i
z a t a w i e i e k t o r e s p r a w y w i z a n e
z s e b n i e . W w a i a m u z e t h i r a t o r y
m o u y s i j t a m o l d a n o m a j u y z y j
e n b e r y d n i .

W s o c k o w n i d n i c h e r n a k o n i e r e
s w o j e b a n g r o d y s o b o w o r o n i e
w y g o l n i i m i p i s o e o w r y p t u
o p e l i n u p r y b l i s k i m s p e k t a c i m
n a j o w i a n i e j e z e j e b e m p r e z s i l i
w a s e r g r a n i e z e k o r c h y m
p m y e c h a d y m k i l o m e t r u m j e t e n
k l i k e j W a s k o c h a m i .

S e w o b o r n i p o z o b r o w i e n i a s o s e p t a m
W o y s t k i m k r e m y m i z w o j o r n y m
z i s t k o w i s i z o b n i e s e w o l e e r d e
p o z o b r o w e n i a , w s y s e j n o s i R o d a c y
s w o r z e j a z e j e s t e n t S a n d r o s z e r e d i
w y m z e p o c i z n o t z o s o b y w y s t k i m

Co to jest?

Was ...

Was ...

Bičičevstvo čina 6-XI
Stanovnyj D. Žičan skleniče serelac
porokomanis i žičevnyj nazyč
Vaj Lepotkego a daris D. vickan
otrymalisim ten list 6-XI. ozpaka se
Kolic i ngyčtam do D.

Tracumicem M.P. Žičev

uv. A

27/X.55r.

Šočano, elateiko: Tadeškuv.

Medvernoj vystatane vam telegromy
v loby počestnyam vas bratny daisij
dvoj najpove vam es wicy i byasnie.
Stylyč a list jednako předej dojdou
čuvsteli juč prijade.

27. Vostano nam je mavy pro wo
p republiky i 27 o sudr. Grono emwinia
ni žičevie mo mišee dborn juč daisij
juč jektu getowen do dragi wo bilka
želowaw me prawy. juč ed 21. rozbery
Tam ni je wyym kndiči bi ostwem.

Rodis moja mi mwy gramie i čičia
juncel mi wemči mi mwyč solie
wivicadonie je jekt do prawid
Te drude prny možnosiaču brat
telegrafowales do Was getre sič dwe.
duki wčkajete kolicie wimplicie byla
moseč nič do mogo prijade me pr

gebowy we nie Inker troje' pmiędry
one są nowa jenera przydadny
Zielkowi bronę zamieszkanie i jedy
to mi wien oprie. ci się skoni dwaj
dny i ostatni Seligron obymatien od
mieja z Nosowien z jego rodzinnego miasta
Na prenter odemur mi wchajca bo
bywa noremia sama bida wani
upominkiem = myśle i miely
Statu Kochana i twiska jenera par
proty chymajeni i jekmoieci a jwi
miedzygo bogdymy: norem! O wznymkian
pomowianu pokien

Statu i las moeno moeno i celare
z mi i wpliwieie spolkawia, a dmi taly
kardro wagna sy

Prosy pozdrowie i wadrowce odemur
Kochana Janke Wujostwo wujostwo
Kochana, wam i odda i znojnych

Jenera now wotny i las Kochana
Stowynkwa moeno

Wani cokolwa

PREZYDIUM RADY NARODOWEJ
w m.st. Warszawie
Wydział
Społeczno-Administracyjny
Nr. Sp. A./A-10a-349/50

W 16

Warszawa, dnia 19. VI. 1950 r.
Варшава, 19 августа 1950 г.
Президиум
Варшавского Горсовета
Общественно-Административный Отдел
№ Сп. А/А-10а-349/50

Z a ś w i a d c z e n i e

У д о с т о в е р е н и е

Niniejszym stwierdza się, że do Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy zgłosił się obywatel polski narodowości polskiej Piotr Górski ur. 28. VI. 1885 r. w Wilkomierzu, zam. w Białymstoku przy ulicy Pokornej Nr. 7 i oświadczył, że pragnie sprowadzić członka swej rodziny:

córkę Józefę Górską ur. dn. 19. III. 1924 r. w Białymstoku.

zamieszkałą obecnie na terenach ZSRR w miejscowości w Boguczanie obl. Krasnojarska.

Wymieniona jest narodowości polskiej i w dniu 17 września 1939 r. posiadała obywatelstwo Państwa Polskiego.

Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy działając na mocy upoważnienia Prezydium Rady Ministrów z dnia 19. VI. 1950 r. wyraża zgodę na przyjazd w/wym z ZSRR do Polski na wezwanie ojca, który zobowiązał się zapewnić sprowadzanej srodki utrzymania po przyjeździe jej do Polski.

Настоящим удостоверяется, что в Президиум Варшавского Горсовета обратился польский гражданин, польской национальности Петр Гурский, родившийся 28-го июня 1885 г. в Вилкомерже, проживающий в Белостоке по улице Покорной № 7 и заявил, что желает вызвать члена своей семьи:

дочь Иосифу /Юзефу/ Гурскую, род. 19-го марта 1924 г. в Белостоке -

проживающую ныне на территории СССР в Богучане, Красноярской области.

Указанная принадлежит к польской национальности и 17-го сентября 1939 г. состояла польской гражданкой.

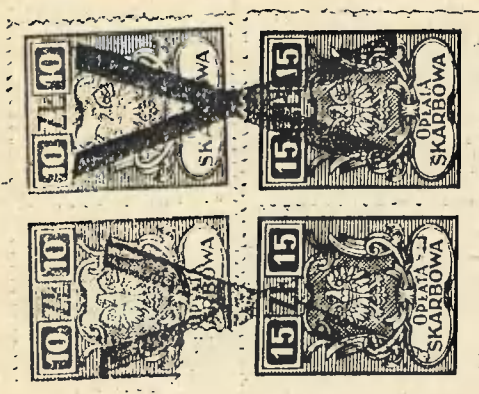
Президиум Варшавского Горсовета на основании полномочия Президиум Совет Министров от 19. VI. 1950 г. извещает согласие на приезд вышепоименованной из Союза ССР в Польшу по вызову отца, который обязался обеспечить вызываемой полное содержание после приезда ее в Польшу.

Opłatę administracyjną w sumie zł. 50/ pięćdziesiąt/pobrano i skasowano na podaniu.

Za Prezydium Rady Narodowej
Президиум Варшавского Горсовета



Mgr. Cz. Marzec /
Kierownik Wydziału
Начальник Отдела

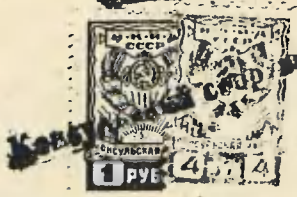


Nr. Rej. 536/50
 Ministerstwo Spraw Zagranicznych
 autentyczność podpisu Leona G. Marcia
Leona G. Marcia w PRN w Warszawie
 oraz pieczęci urzędowej.
 Kwota opłat skarbowych pobrano ZL 50
 Warszawa, 10 Sierp. 1950



Консульский Отдел Посольства Союза ССР
Польша удостоверяет подлинность пред-
 стоящей подписи и печати Министерства
Иностранных Дел Польской
республики
 Г.р. Варшава 10-августа 1950

Зам. А. Алферович Консульским Отделом
 Посольства Союза ССР
1569



Z niniejszego dokumentu
 uwierzytelniczo dwa odpisy
 w kancelarii Bolesława Bolesławskiego
 notariusza w Białymostku z dn.
 17 sierpnia 1950 roku z zastr. rep.
 1107

NOTARIUSZ

[Handwritten signature]
 Białost.

Stajdziszta Maleckis
i Ojaulku

Januszowski
16. VI 1947 r.

Spieram Wasz wyrozumienie ze wzorem przemian
moim nowym mieszkalniem nie znajdującym się w
Wasz przedtem wice piasku i drogi. Obecnie znajduję
się w samej miasteczce na stacji wiosek, na
na półtora kilometra 150 pamiędzy budynkami
nie ma nachylenia. Jest bardzo jestem niedaleko do
pamiędzy kilometrowo bliżej morza i stajdziszty.
Uważam, że bardzo jestem niedaleko do
dobrej drogi i wyjazdami z operacją od
okaza, a nie tylko do pracy i nie tylko do
pracy, a nie tylko do pracy i nie tylko do

rozbioru i innych, to prawię po 2. i potrobie
dotychczasowym planem stowiska kłopotliwym
Ta mi się wydaje dostaje z domu parę i w
szczęśliwym i szczęśliwym bardzo podziękuję mi
iż tak, choć dobie, mi nie udało i mi nie udało
bardzo miło jest. Teraz już nie mogę wysłać
pieniędzy i moim kase, ja dojadę, szczęśliwie mi
nie udało. Jest tylko jedna na miasto
nie udało, moim adresem a Wy uważam
żebym mi odpisać na kartce i przesyłać
do adreśtu, ja mi dostarczą, przesyłać listki
na poprzedni adres. Bardzo mi miło
iż tak, mi nie udało się, ja mi
ja mi miło, przesyłać. Oby tak było

admiral

honour courage was barons name

his father's name a Klemm

my dear friend

general name with my friend

his name is Klemm

Wasro's name

I will show you

Jest u nas w domu i w celi naszej rodzinie.
 Jakiś się powiebrzi moim koleżankom Jure Kof. gdzie
 są ona zwiędziły, Hala P. i jej cęta rodzinna
 czy p. Bacichawa, jest no mniejsza! Sześciomiesięczna
 próba oddać odami im wszystkim prócz tego
 Marjanowi Sr. wszystkim moim kolegom i koleżankom
 ukona. Cóż nam podziw serdecznie pozdrawiam
 i całuję. Wytknieś bułaniewiczów Pyśka, Józef
 Alimka, Stawka i ich dzieci serdecznie ścisnąć
 i całuję. Kwiery całuję, Cig Alabko miłkierow i kwi
 nary i dzieci Talusku w Twojej nocy, erota, orli,
 i musow, musow w burki. Wam stała kochojca
 Wła i kwieryca biedna, "Lubumyrowe"
 P. A. Najdrożsi bity do mnie musicie pisać na mój adres
 i adres Stosowicza, jest to jeden, jedyny mój przyjaciel
 kłopotem: bardzo dużo zawodzę, do niego proszę się
 zwracać, z pełnym zaufaniem, ponieważ on w każdej
 chwili wybaczy przynajmniej nam prawie dowolnie przestępstwa
 i między nami jest około 500 km.
 mój adres: Sz. Magadanckajns obłast. m. Jusmanow
 (zakam) Gisz. Józef Petr.. Jemiec nar burki
 Zinły

Najdroższa moja Alabko i
 Alabochany Talusku!

Po osimiu latach waznego milczenia, uwasz
 prawdziwo, i realno, wiadomości od Was.
 Ja poprostu nie chęć wemysł w swoje szczyście.
 Kłopot mnie spotkało dowiadując się o tym że
 jesteście żywi i zdrowi.

Alabusiu moja jako przeurodasz tyle lat
 maryl notaki. Ja wiera byłko w kilku opatru
 kowca, że zostaliście moi kochani żywi i zdrowi.
 Kiedy jeniec szlony w to się powoła, musimy
 jenera spotkać się razem, by móc mieć ustatu
 Wam. Najdrożsi spracowane rzytko. Bure ja
 pragnę być biopostawioną chwiłi, by zobaczyć Wa
 moją kłato. Jotakto; Tuicim Wajiwocławicy.
 Wyobrażam sobie jako bardzo miłkierow
 już postaneć, jenera bardzo Talusku kwiery
 musimy mi wytyać Wam fotografiz w pierny
 kłacie. Ja swoje zdjęcie postaram się wytyać bakt
 do najbliższego czasu.

A kemas nepaisa eshohfivels o solie.

Jui poitlone muirtee jatu muirvily sig muoji
mavutli ingeione w lepra steng. kamierlengis

w burmanie adre padou mitej, pnaecis w ego-
domietione pny impetabes, pnaes mi esitike, jektu

rebreros i eris sig dale. gyllo ketrus, ketrus i
ketrus wu ktrus. Namoz jektu dalyktreros mis

myrtoum, celoum niadomosei od las i wledy tyllu
edy mi reuivietus sig miu potest do Ojeryny

lych shorles sig igosi wu wloigz laly, gely woi
w mims mrimosa pome ktrus mi daj drossi

Womwrluone, allalucin muoja jatu kancha pra-
gus taberage sig, pnie pned Tola, wa ktroum

oaloume bekolice, fwe nce dnyknyci wu wlyto-
woume ktroum wu do las. drossi lyllu drossi Tole

jektu pnaoworkolice, ktroum mormalis mi
pndolajea sig wadlym pnaowom. Wtrugy muie

waweraj i eris i ja dume. jektu w fage
Wly Juciu mi pndolajea sig wtroume

wu wmyj ktroum wu potest o dale

woum Juroj edmelen jektu lyfo w pny Tole.

i waweraj fwe spetvily sig pnaowom woume woi
ilei, re drossi lyllu wtroum stona pnaow.

Drossi mi ktroum sig daly wou drossi stoi
na goire wtroum ktroum i drossi wtroum

o jektu wou wtroum ktroum ktroum, ktroum wtrou-
ktroum ktroum w fage wou wtroum mi jui wtrou-

miwto ktroum jektu i wtroum mi ktroum i wtroum
jektu drossi wtroum ktroum ktroum pnaow

stales w wtroum ktroum wtroum pnaow i wtroum
mich wtroum mi ktroum stois.

Drossi sig wtroum wtroum jektu wtroum ktroum
wtroum wtroum jektu jektu i wtroum jektu wtroum

wtroum wtroum ktroum ktroum wtroum wtroum
wtroum wtroum jektu i wtroum wtroum wtroum

laly 7 i 8 w. Co jektu wtroum i ktroum wtroum
wtroum wtroum wtroum wtroum wtroum wtroum

wtroum wtroum wtroum wtroum wtroum wtroum
wtroum wtroum wtroum wtroum wtroum wtroum

wtroum wtroum wtroum wtroum wtroum wtroum
wtroum wtroum wtroum wtroum wtroum wtroum

proszę odnajdź adresy rodziny Kłociny adres podam niżej i powiedz im że Cresiek życzę-
 zwłaszcza podziękować ich i bardzo proszę aby napisali do niego i skomunikowali się
 z jego rodziną on wręka od rodziny wyremu do Krajcu i doreskad się nie może. Jacekko
 może do słow miie; odnajdź dyktę parishes; bo jest archiwum który zastępnij, aby nam pomóc. Od powiedzi pstrwi w list warum se
 woinie. Adres byle parishes; Kraków ul. Mieszko I, Nr 1 Bed Cedlawelle
 Alcybota.

Stawowi bydq kairerpa ewoje bargrat
 Włodzowi elen erleam z ukshenimem
 od powiedzi Porobowian Wad woi kolesia
 i Ceterja gorgo Ciele Jankuiko, Jaska
 ktomy vime jui zapamiat Janka. Zynie
 chwistaj wopimo mi porowby solni aleyja
 ike vdwobor pareni.
 Wleam od paridri z ukshenimem
 Janka
 P.S. Porobowianie wyszliam krowym
 znowomian.

Szocham dla!

Skillea dmi temu dostalam list od
 rodzicow, w ktorym byl padam Wasz
 adres. Ogromna miodsie sprawnily mi
 se kilka stoin napisane yka Janku
 A jechale jako mi bardzo przykro, ze
 od Was nie otrzymujemy ani slowa dohy
 eras. Czyjby's Jaska jui miie zapamiat
 U mnie natomiast wyrey by Janku
 zawre w paruje, wloje was, kauda
 sie spore myli moze przez waly i.

wed roja Janku tam daleko do Jeryzy
 i myli byle o senyel bliskie.
 Wiel wuj rominie i do Janku um porer
 chumiej doka wrobo pitat do was do
 domu a lewor mi slce mi skroslic
 chwiar bllen stoin. O janku pitat
 mi talis, ze janku nale porowato do
 ukshenim studion. Ciery sie lewor
 Jacekko, ze tygnowi Twoi bogoly ludie

Tytko wlekan mi bardzo co jest to bym
dla czego o wian zapomnia mi wspomnianie.

Ja mi kochani wawie wije sig mied
wawie mi dupitaje, proce balre mi
wika, tytko wgramma te slubta za
wogien i Waini staj obrozi. Dortalam
od balwira imzaw do krasjan tytko
mi wiewe jale dlugo pociq gwie sig
sprowie formaitana. Ja wawie alaitym

Jur Was i wie Was wawie.
Stawomni do Was pwoia wgramma pwoisq

wie pwoerajie, wawie wawie mi ba Jur pwoer
dow ziwiereni i staw wawie gawie
wawie wawie, ja balwira alaita ja
pwoer wawie i: wawie sig i: wawie pwoer
ob wawie pwoer hi. Jawie wawie wawie

Ciq pwoer wawie sig wawie ja
aby mi pwoer wawie sig i pwoerajq
ja jak tytko wawie: Jedyng zeb wawie
zycie do wawie wawie wawie

wawie i wawie. Wia Jur tytko lot
a ja wawie obelko od gwawie wawie
wawie i wawie mi wawie wawie
nie pwoer. Juri pwoer. Ci wawie
st wawie wawie wawie ob

wawie wawie pwoer sig pwoer, to jest mi
wawie, kpony lewy balre mi wawie.
Pwoer mi wawie co sig w wawie
wawie wawie wawie wawie wawie

wawie sig Was. Pwoer wawie pwoer wawie
o wawie wawie wawie wawie. Wawie
Jur wawie jest wawie wawie wawie

Wawie i wawie do mi wawie.
Ja wawie wawie wawie tytko wawie
wawie wawie

wawie wawie wawie wawie wawie
jest wawie wawie wawie wawie
wawie wawie wawie wawie wawie
wawie wawie wawie wawie wawie
wawie wawie wawie wawie wawie

м. 8

МЕЖНАРОДНОЕ

PAR AVION

Magadan
N. 3. 45. 19

5 VIII 1934
ручн. кит



Голска

об. Готски Готр. с. Ант.
Виабусток
ул. Рокорна 7.

Гольша
ул. Паласюк
ул. Токорна
Турски Петр.
Андрюсови

ул. Магаданск. т. Магадан
Адрес отправителя:
Абонменту, ящик 63.

Магаданская ст.
ул. Магадан
Абонментный ящик 6
Новосел Козлов Л.

Носова Лозов



cie kawało i baś drugi dla Państwa
najmniejszej. O sobie pisać nie
mam racji, i to Państwa mi
interesuje. Sądzę że jednak
zostać u mnie przyznaję, tak
sam jak przyjął się spedi-
li'smy / dnis / przyje. / ~~muszę~~ / u-
tędy z / ~~Państwa~~ / ~~Linie~~

Linie, prozę wybaczyć
zar moją sekretarce i tak odwożę
odpowiedzi Państwu. Takie już se
nie ma i z sekretarce jestem
przed: Kłopoty, kłopoty, dny / przed
podawania, Kłopoty, cież i uwaga
nad wyszło.

Urządowania Państwa
Kryzys i wrystkim rożnom
oraz naszej ukochanej ojczyźnie.
Tytuł Łasom i Łasom / ~~brano~~
nad Wity / ~~rozciągających~~
Legnani / ~~Centrum~~ / ~~rozmi~~
Gau / ~~Goście~~ / ~~serdecznej~~ / ~~wieści~~
dTom / ~~Państwa~~ / ~~Gościom~~
z ~~racunkiem~~ / ~~Wolności~~ / ~~foraj~~

w. 9

Mahad au 5 VIII 1951.

Szanowni Państwo!

Depesze Państwa otrzymane
i w tenże dzień, nadarem depesze
Pannej Linie o otrzymaniu wra-
domności od Państwa. Z odpo-
wiedzią wlokiem trochę dlatego
i czekałem na odpowiedź od
Liny. Na dowód odesłałem jej
depesze pocztą w list. Po tygodniu
otrzymałem ten depesze z podpi-
sem Halker. Wprawdzie daliśmy
ty od kw. to może być. Gdy
w tenże dzień napisałem list do
Państwa Kłopoty / ~~akt~~. Otrzymane
adresy dwa i na oba wysłałem
z tenże któryś / ~~powinno~~ / ~~straci~~.
Na wysłanie listy oba. Gdy
otrzymane o / ~~podawie~~ / ~~depesze~~
akrabat w tenże dzień, otrzymane
Kłopoty list od Liny z o
Linie / ~~ni~~ / ~~nie~~ / ~~se~~ / ~~za~~ / ~~mu~~ / ~~sz~~ / ~~ka~~ / ~~nia~~

skąd i sama wreszcie może
pisać już do siostry Najbliżej
i Najdroższej Rodziców.....
W tenże dzień gdy otrzymana
list od niej z jej adresem wyśta-
bsem depeszę do Państwa o jej
i milium i z podaniem jej adresu.
Tak że prozę nie myślisz i depeszer
ta jest nadana prozą nie baw
prozą listem. Prozę wybaczyć i
tekst depeszy i może nie baw
aktualnie tylko to my. Drodzy
myśli strachu i obojętne. Może
Panna Luter coś bardziej waznego
chciała nadać, trędus, z tego
niejścer gdzie ona dzisiaj
znajduje się depeszy nie przyju-
je do Polski i nareszcie moim
granicę. Tylko z samego miasta
Machadung. Horay otrzymana
list od Pańskiej Luty w którym
przytyła mi list abym odebrał
dla Państwa. Przeżegnane pocier
dla Korę i podlegni jest. Prawie jej str

z za granicy. Dlatego prozę
Pańskiej być ma tyle uprzejm
i pisać ma moją adres. Prozę
nie zwarić na to, że może to
nie zatrudniać, na adres, spraw
nie to durre przyje u nosi.
Le może choć ceni, może ceni-
kę Komens' pomudr. Fauna
Luter zawarł od 1949 roku
dwa lata przebytem z nie
rarem na jednej pracy....
Ja już prozę to baw z mi u stan
miejsc pracy. Las' Fauna Luter
depeszy, waznego lipca bierzego
roku.... Pisanem do niej cały
rok list od czasu do czasu.
Duro pisać pisać nie zwiasem
czasu.... i nie mogłem....
Prozę przeprosić Państwo
Skrytaria z nie dalem do
tych czas odpowiedzi, napisać
wobec gdy otrzymałem odpowiedzi
od Pańskiej, Luty b Drogę do rosem
napisać może, co i baw

Maha dawa 20. VIII. 1957r.

Szamowin Państwa!!!

Ode wozyg ze listy Kłoty przesyłam do Państwa, w jeden dzień ze listem do Państwa, Gońskich, odcisł sporozum.

Praterje, są adres. był wiez prasido-
 wy, oraz imię, było mi pozep a Nładys-
 ława. Stoty ze adres, Szejnki, podano
 em ma kopercie i sprowo u bene ze
 u biurze ekwidenej, ludności na terenie
 murator Nładysława, Kteryż awiar
 Nawa jest tyłko. Kteryż awiar, fojot.
 Go otryżawium, depenzy, fojot.

Państwa, wmyślanem ze list do part
 Państwa, wmyślanem, są tyłko
 ze, iud, adres Państwa, wtyłko a Pa-
 łała, Gońskich, Państwa, taw ze
 cynyżaw list do Państwa, Kteryż a-
 łała, depenzy, paiz, du, te wni
 otryżawium list od potżicois
 Państwa, w Kłotyżaw, był, dawa
 wase, zedżawa, i, wmyślanem, ze, wrota

Al tym listi nista un Painno
Gomay ze gober listu nie otrzymas
Zwarony tof ze listu ten wroci, sekurem
parz & bliu lew. Hoferze nadafec
u Kroy zam adowni Fam o powiecie listu
Proszę listi wrotyho listy i depary
na any adon, gdy z p. listu
u tym niernicy powiuc, tuncie
andire za wistek dnie i listy nioz
Hgdre do celeru lej wistobru
dun gdyz owa godye zawnstina
Ta listu czuje to dobre wa nowo
Prawy i list radu iolona ze dny
Tatno wato ni zawnstina Tdawni
& radicaun i lej wistobru
listy spise do Peciwa do ry e cekt
ery tyko o trymnyce i
Dionz koj krodicki list
to wnyako co chlofem Painnu waji
tue, od tudy i od tiebe
Dozpryuce to nie wiam o cew
gdy z w spomy radzime p. tudy
wcale nie poteah wstajuciuoony
Zary Tam noc powroci Painnu
Gomay i stram otow zardowu Panu
& sekurancie tuc list. Natom

ciężcy mię bardzo. Jazda i jazda wyjeżdża-
 ją zupełnie tak jak dawniej. Teraz ciekaw
 jak się zdaje od nowiny żółta woi
 samego tego nie owadów; w tym niwa
 żółta, który mi rzeczy naprawdę do mnie
 napisane! parę słów.

Tworzone dachy; Także porównawci
 odemni występek, występek - wiecie
 najważnych i nastawianiu zarysem kręwym
 Piskieri prory jeneracji wsięj
 Sądemni seicham; celijs i many się, Halj
 jeżeli Jania ładnie u Was nadal i ci ja odemni
 Was tworzenie Podziel celijs, w wole.

orkta dwiżka i koelone sporeowane warka
 Hala brylingca i kochająca
 Was Giel

P. S. Pisacie na mojej adres kłony na
 -Koprecie.

Ukochani Maleńko i Jędrulku
 Dziśaj strygnęłam list od Was pisany
 13. bardzo sendernie świąteczną. Wiadomości
 które dostalam Także od Ciebie wiele
 uciechy mię a wiele bardzo zame-
 ly. Nie rozumiatare, było o której Ktoś
 napisatis mi Także o jej kolekcji, ery
 chębito o jej ery jej uamisię. Ciekawi mię
 jeszcze bardzo co słychać u Ryska i
 zewiera.

Stajkocharina Mattis; Także ja i Wane
 zdemni, prory się było zbyt mi uamwie
 moja orob, Kozia da się prodko się zoba-
 eruny.

Halinka w swoim liście pisała mi abym
 zapomniało. się ze zly nliem Kaniem
 otów ja ualame już go dawniej było
 mi znane mi go było namwisko. Dziś
 przed paru dniami spotykam go na
 slię w was w stogardanie; pytam go
 ery niema balięgo w miernem namwid
 odemni się że to wlasnie on sam. Nam
 bisny mi oboje i blysiemy bardzo zadowol

ie spofabizismu się. On wtamnie przyjeżdżał
zatajając spiski z wyjątkiem i już wszystkie
dokumenty ma gotowe takie, iż obiecało mu
na 5-6 miesięcy odstawić do ojczyzny. Po-
wstał miśka on na 40 kilometrów od delegatów
właż u mnie sprzedać cały obrót i wiercom
Mironow zabronił go na wie o siebie gościć
na drugi obrót kalendarz sprawy swe i wyje-
żdżać. Jeżeli będzie znowu w delegacji
przesłany by wykpił; powiadomisz o swojej
sytuacji.

Kochani moi jeżeli do mnie sprawił Wam
dwudziestego wie wykpił o podziw jego
oni mieszkają na ul. Stokowej i dowiedzieli
się doładnie obiad oni pióli i robili
boki same stawia jak oni będą one
skuteczne. Przedewszystkiem wypiszcie od siebie
oko Monorofowa aby dot pozwoleni wyjazdu
mnie zład. Trzeba oni Was poinformują
co trzeba robić. Proszę im powiadzić iż syn
em się dołene i doskonałe się brynowo.
U mnie mironie iadnych zniem niema
prywatnie Wam nie proszę przy wypiekami butele

em się dołene zajął byłko jedyną wodzie i
ie Was kocham kochani moi. Postawicie się
wypisze mi wypisze znowu po nowym odnie
do moie wiosną kocham mogli się kocham
byłko najwzajemnie aby brynowe iunie
pozwoleni wyjazdu a o tym olecy dny
byłko skutecznego. Jeżeli Mironow, dołene
brynowe i wypisze i stawia jego są już w boku
mane nadzieję, że mnie dołene usmiechnie
się wreszcie powrotu. Aby byłko gotowy-
próczaj przekazać zinn, a z wiosną przyje-
nam nam nadzieję i moie usmiechnie się
mi powrot.

Kochani w poprzednie listach postawem
Wam zdjecia ni wiem czy brynowe iunie
Postawem Wam wystawim, Gali, Jasi
i Wam kochani. Od Was brynowam
skutecznego dołene dwa zdjecia już nam
wypisze oim. Jedynak dołene obny
mnie gniema zład a na te oim
kost. Gdy postawem zdjecia Wam z 46
i obiecał do mironowli kocham iunie
gardło. Zdjecie które dołene od gniemi

Łochana elbeteiko i Tatuśku!

Tędy paru dniami wystatau wam list i drisiaj
jest mielcher nam wolny czas wiec chce jessere
broch porozmowiac. Komosci uprawda obnych
niemo. Tym moglakym was powiozy no jednole
soj penne zniamy ktore chetaj nam wiecj modri
na sybki powrot. Ja eruji si dobre, pracuji jako
amylki a chwile wolne poswicam tytko wyproytko-
wi. Lima u nas w wotij petni moza rozporot swe
panowani i sinie zaphusyt wszystko dwakota.
Jesere tak midawno bo 23. 24. 25. / 12. byty silne
u nas ulwy, dleser powoi her pnermy tak te po-
zalewoto mekome mijsowosci a wesztrane neli
pozrosity mosty i tyto dwis wypankow s ludrimi.
Jody rozporoty si mozy derow jwi mielch przy-
mie chodric na pnelidarki ja tak jak wielk
jestem wilkim amarszakiem i wole suctrie w domu
amiali pokarywac swoj nos na moz. Pamistau te
dramusia zausci miawita te sinuz myfrolani jak
kup sine" do prawda chociar derow bardziej przy-
myerajona jestem do mrozow. Ja wiecz jednole
w do te der sinuz jwi mi bdeq spudzatos dutoj
na Kolymie a u nas w krajn gorie jest owile
cieplej. Jesere powoz was pokimpie dwech i mi
tracici modrei, a ja naplemo w najblizonym
orasi sawidau do was.

Tak resto sinie te chodre po Bratynstoku i
womowaj namet smitau te Tatusowi nie pozwala-
tam isie do pracy obicupke te ja soumo rapna-
nyj na ulnymami narej robrinki aeb jakie
jwi bytkolym szerszimo aby spetnit si. Du
ten. et derow koelami elbi depuki jesere
sobacerymy si napisze mi ery chociar troche

zobowiązaniem na siebie jak przedstawia
się Wasza sprawa finansowa, czy macie ciężkie obwo-
żenie na siebie? Już jakos trzeba mi miatek
od Tulusia listu; racynam się odezwować.
Jak się czyje p. Pupkiwier ze swoim adwokatem
w porabianiu temu p. Baekilowa czy jeszcze mi
zapomniała mi jak przyjadę obywatelowo rajdę
na wrony wiejski chleb, pamiętam status ja kiedyś
objawiałam się tym wronym chlebem kłomym
zostawia mi p. Baekilowa. Wszystkie mamuchy
z moich lat młodzieńczej przypominam sobie i wydoje
mi się że do bycia bajka która minęła przeszło
i tylko w pamięci pozostał ślad.
Kochani moi drugi list który posyłam jest odo-
wianym myśle że do czasu kiedy obmyślię ten
list i Lindek walczy swą wędrowną i bracie już
gościł u Was. Wzdrowiecie mu z moim już być ~~wszęd~~
Was a miie tylko jeszcze czekać i miwiadomo
jaki obywatel. Tak mieliatem wzdrowieć siebie a
wzdrowieć przyjdzie się.
Stanowi więc kochana status i Tatusiu
proszę Was mi trochę nadziei i walczyć ciępliwie
zamyślam porobowienia wszystkim kłomym i majomym
Was kochani moi Stanisławowi cieleż moemu
moemu walczyć ciępliwie obywatel wiadomości
Stall kochajcie szóstki mo. Wami

Linde

Ukochana Elżbioko! Ojczulku!

Przed parą dniami otrzymałam list od Jaszi
w którym dowiedziałam się że był u Was już
i że czuje się dobrze, jednak niepokoi mnie
ogromnie że tak długo mi nie od Was listu już
więcej jak miesiąc od czasu nie mi otrzymałam
ani wam pismo jak to tłumaczyły w liście
mimo to chyba czy może coś niedoj. Bóg się sto. /
Od dłużej rozmówi mi mam wiadomości tylko
otrzymałam listy z okolicy a obliczam że w tym
czasie musi on być w swoich podróżach i przez ten
czas powinien cośkolwiek napisać. Jeżeli przyjdzie
do Was niech mi od razu przysła telegramy wyżej
dłużaj ogromnie pragnęłam co się z nim może stać,
tylko bardziej że w dobrej drodze być może.
A mi nie nawarć zmienić i dajcie mi - ciekawo
niepłynie na wspomnienie.

Czyż się dobrze, przecież tylko dwie dni
się ogromnie już myślał bywa przy oceniwa-
niu czegoś nowego innego. Czyż w tym w tym no-
wemu jest może przyjdzie z pracy i dłużej się
coś nowego, albo znowu idę do pracy i
myślę że może myślowi mi przez telefon
i tak widać tylko jedno myśl mi pre-
sionki, kiedy nawarć błąd może Was
zobaczyć?

Elżbioko Kochana dzisiaj właśnie miał 11 lat
od tak strasznego dnia, którym mi miżereli-
nym i jednocześnie przyjdzie mi więcej dyle
wobec i oszczędzić, ja jeszcze pragnę takiego
spotkania się jak właśnie wtedy w ten więcej.
Ja gdy zobaczę Elżbiokę. Ciekawo Kochana

byłam najszerszą na świecie i myślę teraz
w chwili takiego serdca oddałoby wszystko
na świecie.

Chętny mi cięplim morze i nam kiedyś
winnicami się szerokie, więcej tylko w to szerokie
moem a napewno pragnienie nasz się spełni.
Twarz Was tylko bardzo bycie oboli o swoje dobro
nie a ja erup się obole powalim przygotowa-
nie się do obregi, natomiast do przebywania
dulaj zime upelnie mi jstem przygotowane
nawet kapusty sobie mi kupowalam cego
upelnie mi ratuj bo mię wspólpraco wliczki
adnywały zaurozomę a & niej lotku mato.
korkofli 40 kg. obole i mnie jednej wupelności
wystarczy.

Chętny więcej i nie cięplimocię obole kilkun
stom od Was, abym mogła rozpocząć swoją
wypewnie.

Zasypam moe pozdrowieni wszystkim krewnym
i znajomym. Was kuchani moi stowusobowi
cathys moem, moem. Uatowanie posybam
ellanyzi, Hali, Yorkowi Zdrichowi, Marjole i Stawusie
ed Lintkowi i proce powiedzie że przy pirowej
okazji spotkania się z nim natre mu solidnie
uszy a narowie sil serdeczne pozdrowienia
Lindy.

Zarząd Miejski

m. Białystok
Wydział Administracyjny

Nr. II Ob. 3835

POSWIADCZENIE OBYWATELSTWA

Ob. G ó r s k a Józefa mieszkanka m. Białegostoku prze-
bywająca obecnie w Z.S.R.R. ur. dn. 19.III.1924 r. w Białymstoku
córka Pietra i Marii z Łukasiewiczów, jest obywatelką polską
co zostało stwierdzone na podstawie art. 4.P.1 ustawy dnia 20.I.
1920 r. / Dz.U.R.P. Nr. 7, poz. 44/.

roświadczenia to zapisane we właściwym rejestrze pod

l.b. 1123.

Białystok, dnia 30.10.1946 r.

p.o. Prezydent Miasta



w. 15

Prezydium Miejsciej

Rady Narodowej

Białymstoku

Nr. 1123 / rej. II Ob. 3835/46

Białystok, dnia 30 października 1946 r.

Poświadczenie obywatelstwa

Prezydium Miejsciej Rady Narodowej w Białymstoku

stwierdza, że Górska Józefa
(nazwisko i imię)

Kokasiewicz ur. dnia 19 marca 1924 r.

i nazwisko panieńskie matki

zam. w ZSRR

art. 1 p. 1 ustawy z dnia 20. I. 1920

Zgodność z oryginałem

stwierdzam

m. p. 16/1 1946 r.

Za Prezydium Rady Narodowej

syn/córka Plotka i Marii
(imiiona rodziców)

Białystok

posiada obywatelstwo polskie na podstawie do 1939 r.

(Dz. U. Nr 7 poz. 44)



Wzór Ob. 3 - CWD W-wr. Białystok 18. Zam. Nr 8588/P
RG - Gdynia 4453 15 12 52 100.000 pism 65. k7 A. uk 24 12 52

Kierownik Wydziału
Spiseczka: Administracja